I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

O emancypacyi szkoły z pod macierzyńskiéj opieki kościoła.
(Artykuł drugi.)

Et veritas liberabit vos.
Jesus Christus.

Wychowanie dziatek jak jest kwestyą żywotną każdego wieku i zadaniem podaném przez naturalne potrzeby dziecięcia, a potém i przez wrodzoną miłość matki towarzystwu ludzkiemu, musiało zajmować koniecznie od samych początków społeczeństwa, choć najprostszych stósunków towarzyskich ludzi; ale wychowanie to było w początkach tych tylko ograniczone na zaspokojenie potrzeb fizycznych, a w dalszym czasu i oświaty postępie było zostawione prywatnéj zagrodzie rodziny. Tak widzimy to wychowanie jedynie familijnemu pozostawione staraniu na wschodzie, gdzie naturalne stósunki państw i społeczeństw ludzkich pozostawiły na wychowaniu ślad naturalności bezpośredniéj, pierwiastkowéj, nierezonowanéj, pozostawionéj instynktowemu uczuciu matki pielęgnującéj lub uczącego starca. Jedynie Chiny jakikolwiek w tym względzie czynią wyjątek, gdzie stan wyrezonowany już państwa i instytucye rozumowane nie bez uwagi pozostawiły wychowania. Dopiero bowiem tam, gdzie wychowanie przestaje być wypływem naturalnego, instynktowego u-

czucia rodziców, gdzie się staje celem połączonych sił jednostkowych, i układa działanie swe według potrzeb i ducha narodu, klimatu i czasu w ogóle, gdzie przeczucia instynktowe przechodzą w przepis stały instytucyj publicznych, dopiero tam mówię zaczyna się szkoła rozwijać i działać na duch publiczny. W Chinach oświata aczkolwiek zastósowana do skościałego systematu, stereotypowych form i stagnacyjnych urządzeń odwiecznych, stoi pomiędzy Mandarynami na wysokim dość stopniu, ale ani liczne ich akademie, ani szkoły ubogich i szkoły wieczorne, ani też szkoły rozgałęzione krajowe, nie przeczuły potrzeby ducha ludzkiego i nie starały im dogodzić przez przypuszczenie ogólne, a równe całéj ludności do źródła oświaty, do prawdy. Bo to i rzecz naturalna; gdzie prawda nie przyświeca, tam oświaty prawdziwéj być nie może, tam nie może także być mowy o źródle téj oświaty, o szkołach. Chińska oświata ograniczona na przyjętych formach zobopólnéj wszystkich ku sobie grzeczności i ku temu najwięcéj wymierzona, by formy konweniencyi zewnętrznéj przy spotkaniu na ulicy, w pagodach i domach, w rozmowie ze starszym lub młodszym, z przełożonym lub podwładnym, rano, w południe lub wieczorem, siedząc, stojąc lub leżąc, nie uchybić nigdzie nikomu; oświata taka, do zachowania najdrobniejszych komplementów dążąca, jak prawdziwie nie oświeci narodu, tak nie zdoła podnieść szkoły do prawdziwéj godności i właściwego w społeczeństwie stanowiska, i będzie raczéj zewnętrzną ciała dressurą niż karmicielką i żywiołem duszy (Frenel. Sur l'éducation de Chinois. Journal asiatique Tom. III. et IV.) Ale i w Indyach i Persyi aczkolwiek religijność w obu tych

krajach głębszy wpływ na wychowanie wywiera, nie można jeszcze mówić nigdy o moralnym żywiole wychowania, o kształceniu w szkole przyszłych pokoleń, a tém samém o właściwéj szkole. Wielożeństwo na całym rozpowszechnione wschodzie, a sprzeciwiające się najgłówniejszym zasadom rodzinnego a moralnego pożycia, psujące wszelkie węzły rodziców do dzieci i dzieci do rodziców, zerwało zarazem wszelkie stósunki, mogące być podstawą wychowania; bo taka jest wola Boża, a taki świata porządek, iż rodzinne ognisko jest kolebką życia społecznego w państwie i narodzie, a przez to węgielnym kamieniem oświaty i szczęścia w ludzkości; gdzie rodzina nie zachowa swego świętego charakteru, gdzie się wciśnie narzutek do niéj niepotrzebny, gdzie żywioły obce w niéj się poczną i rozrosną, gdzie nie zachowa każda jéj część swego przeznaczenia w nieskalanéj świętości, tam nie będzie ani wychowanie prawdziwe, ani się nie dopnie celu tego wychowania w towarzystwie. W Persyi, aczkolwiek była wielka do moralności skłonność, aczkolwiek uczucie wdzięczności tak bardzo Persom właściwe, rzetelność i prawość charakteru, prawdziwość w mowie, otwartość w czynach, zasługują na pochwałę współczesnych, nawet obcych i nieprzyjaznych im autorów, wychowanie nie mogło się wynieść do pojęcia szkoły, bo nie było matek rodzinnych, pań domu, nie było w familii czucia głębokiego, węzłów łączących wszystkie części do jednéj całości; wszakże, co się dla wychowania przez nich stało, uznaje Herodot w swych dziejach Ks. I., §. 136, Xenofon w Cyropedii I., 2., a i Prorok Daniel wspomina w swéj księdze na początku zaraz o naukach perskich.

*

U Żydów, gdzie wiarę w jednego Boga całe życie narodowe przejmuje, a objawienie prawa, piętnem wszystkie uświęca stósunki, węzeł familijny jest także uświęcony przez Boże prawo i przykazania; jedność tam zaprowadzona, ma się odbić w jedności narodowéj, a bigamia w pierwszych czasach patryarchalnych tolerowana, w dalszym postępie oświaty religijnéj i objawienia jaśniejszego ustaje zupełnie. Jezus Sirach rozwodzi się nad świętością wiary małżeńskiéj, a cały zakon powstaje surowo na znieważenie tego związku przez przeniewierzenie się albo nieczystość; dla tego także i stósunek dzieci do rodziców jest tak dobitnie wyrażony, dla tego tak wiele błogosławieństw do czci oddawanéj rodzicom przywiązanych, dla tego przeklęte dzieci, wyłamujące się z pod posłuszeństwa rodzicielskiego, oko urągające ojcu lub matce, przeklęte na paszę dla kruków wedle strumyka i dla sokołów na górze; Jezus Sirach 3, 3, 11. — Ojcowska władza dochodzi tu nawet do najwyższego szczebla kary śmierci za nieposłuszeństwo, tak jak u Rzymian; ale w Rzymie jest to li tylko urzędową Rzeczypospolitéj ustawą, u Żydów jest wewnętrznego, religijnego przekonania wypływem, i o tyle sięga daleko wyżéj, bo przejmuje całe życie i we wszystkie tegoż przechodzi kierunki. Tutaj także jako w obrazie, w figurze Nowego zakonu mamy szkoły wypływające z duchownych i religijnych potrzeb narodu, szkołę proroczą przy świątyni Jerozolimskiéj. Szkoła ta nie tylko religijne miała obrzędy w obrębie swego działania na myśli, ale zarazem uczyła czytać, śpiewać, muzycznemi władać instrumentami, i tak już oświatę wysoko ceniono, że podaje prawo zakonu królowi za obowiązek i warunek błogosła-

wieństwa, by po wstąpieniu na tron własnoręcznie przepisywał Deuteronomium. Ale nie do tego u Żydów szczególniejszą kładziemy i przywięzujemy wagę, że istniała jakaś szkoła z nauczycielami, w któréj pisać i czytać uczono, wykładano naukę muzyki i poezyi, uczono na pamięć psalmów, a mianowicie wprowadzono młodych kapłanów i nauczycieli w tajemnice zakonu pańskiego (Winer Biblisches Reallexicon, Tom II. str. 335. Haneberg Einleitung ins Alte Testament, Regensburg 1845. pag. 115); najwięcéj miało na pedagogikę narodu wpływu nauczanie Lewitów, krążących po całym kraju, wychowujących lud na prawdziwych Boga prawdziwego wyznawców; o najskuteczniéj działała religia, sama przez się do oświaty lud naprowadzająca. Ale i tutaj okazuje się widocznie, że to nie koniec działania objawienia Bożego ta częściowa oświata i uchylenie tylko zasłony prawdy w Starym zakonie, i tutaj jeszcze szkoła nie wystąpiła w swém prawdziwém znaczeniu; nie stanęła na właściwém stanowisku. W późniejszych czasach szkoła u Żydów przez Rabbinów wielkiéj nabrała powagi, trzymając się ściśle synagogi, nie opuszczała nawet świętych progów domu modlitwy i tam uczono wedle przepisów Rabbinów i uczonych Targamim młodzież Izraelską prawa bożego. Wychowanie takie przechowało się i do Babilońskiego wygnania i po Chrystusie nawet, a i do dzisiaj dnia pomiędzy Żydami się zachowuje, gdzie nie zastąpiła niewiara dziewiętnastego wieku przepisów Dekalogu i Pentateuchu w ogóle (Joannes Buxdorf. Synagoga Judaica Cap. VII. i Cap. XLVII). Do dziesiątego roku ma dziecię według ustaw późniejszych poznać

treść Pentateuchu, po dziesiątym czytać Misznę, a od piętnastego Gemarrhę.

Przechodzimy w historyi rozwijania się szkoły obecnie do narodów dwu, postawionych w starożytném pogaństwie przez Opatrzność na dowód, co zdoła ludzka siła, pozostawiona sama sobie bez przewodnictwa Boga, bez objawienia i bez odkupienia; są to Grecy i Rzymianie: dwa narody pozostawione sobie samym, ale uposażone wysokiemi od Boga darami, i jak się Klemens Alexandryjski wyraża, odebrały od Boga objawienie to w filozofii, które Izraelitom było podane w prawie i proroczech. — Grecy mianowicie, w swym pięknym kraju, w swéj czarującéj półwyspie, nadobném swém życiem wabią oko przechodnia po polu przeszłéj historyi, a wieczna młodzieńczość tego narodu takim czarem otacza całą historyą ówczesną, iżby pobudzić mogła do zazdrości czasów minionych, gdyby cienie czarne ich życia, z drugiéj oglądanego strony, nie okazywały błędu pogaństwa w tém żywszych kolorach, im ponętniéj wabią oko jego zalety. — W Sparcie całe państwo polegało na szkole, całe urządzenie jego było pedagogiką, prawo Lykurga pojęło wpływ przeważny wychowania, a mając zadanie utrzymać niewolników i ujarzmionych krajowców, dziewięć razy liczniejszych, w karbach posłuszeństwa przez garstkę Lacedemończyków, zwróciło cały cel wychowania na ciało i jego siłę fizyczną. A przytém cała starożytność, nie wyłączając z niéj ani jednego kromia Żydów narodu, tak działanie i życie człowieka pojmowała, że ciało jest źródłem żywota, jak doczesność jego dążeń celem, i w tym kierunku działając, wychowywała także swe dzieci jako przyszłych obywateli. „Materyalne wieki

starożytności, mówi Libelt, (*) nie wyróżniające ducha od ciała, mieniły, iż ku temu potrzeba skupienia sił ciała, pełności nieroztrwonionych soków, w których pulsuje i elektrycznością nabrzmiewa żywot, i w tym celu ascetycznie ćwiczyli i hartowali młodzież, aby z niéj powstało pokolenie silne, sprężyste, do wszystkich poświęceń gotowe — we wszelkiéj myśli narodowéj chowane. — Wychodzili z niéj Korcyuszowie, Scewolowie, Fabiusze — falanga nieprzełamana obrońców kraju — ojczyzny święta straż przyboczna.“ — Oto cała zaleta wychowania nie tylko Greków lub Rzymian, ale całéj starożytności. Hart duszy, osiągnięty przez łamanie ciała, twardość posłania, wytrzymałość na upał i mrozy, wstrzemięźliwość w napoju i pokarmie, sztuka wojenna, posłuszeństwo bezwarunkowe dla przełożonych i starszych, zręczność w robieniu orężem, w rzucaniu pocisków, nieulękłość w niebezpieczeństwach — to są środki pedagogiki spartańskiéj, mającéj na celu jedynie kształcić na obywatela żołnierza. Pojęcie człowieka, jako w pogańskim świecie, było ciasne i jednostronne; ciasne, bo go tylko uważało za obywatela kraju i o tyle kształciło, o ile materyalna potrzeba ojczyzny tego wymagała; jednostronne, bo całą istotę człowieka doczesném mierząc życiem, byt materyalny z nienaturalną wynosiło przewagą, z uszczerbkiem ducha i przemilczeniem zupełném wiecznych człowieka przeznaczeń.

Atheny zaś, te piękne Atheny, kolebka Fidiasza, ojczyzna Platona, Arystotelesa, nie poszły za żelazném Lykurga prawem, bo dążąc do wolno-

---

(*) Dziewica Orleańska. Wstęp str. 34.

ści jak największéj w rzeczypospolitéj, pozostawiały po części wychowanie osobistemu przekonaniu swych obywateli. To więc, co w Sparcie widzieliśmy wielkiego i uważaliśmy za postęp w pedagogice: konieczność publicznego i ogólnego wychowania, tego w Athenach nie mamy; szkoła nie postąpiła pod względem swéj instytucyi w niczém, aczkolwiek oświata na wyższym stała stopniu. Moglibyśmy pedagogikę Platona i Arystotelesa, jak ją teoretycznie rozwinęli w polityce swéj, podziwiać w niektórych szczegółach i wystawić nawet czasom dzisiajszym za wzór i przykład do naśladowania. Moglibyśmy akademie Platońskie i szkoły perypatetyczne Arystotelesa, dysputy Sokratesa, z radością przebiegać i cieszyć się pięknéj jutrzence wschodzącego słońca oświaty przy bliższém zastanawianiu się nad głębokiemi pomysłami tych potężnych myślicieli greckich, ale nam nie chodzi obecnie o obszerny wywód historyi oświaty, ale raczéj o wykazanie rozwijania się szkoły w starożytności, a pod tym względem Atheny mało się przyczyniły do wspólnéj pracy, jaką podejmowała cała ludzkość; owszem lekkomyślność Atheńska nie tylko wolności dozwalała w wychowaniu prywatném, ale nawet swywoli pustéj w publicznych szkołach. Chętnie przyznajemy, iż gymnazya Atheńskie (od *γυμνος* nagi) w swych ćwiczeniach nadały ciału piękności, a przypuszczając do grona młodzieńców nadobnych publicznie wszystkich obywateli, przyczyniły się do wykształcenia zmysłów w ocenianiu form pięknych i do posunięcia sztuki na ten stopień, na jakiém go widzimy za czasów Fidiasza, ale te same gymnazya stały się zarodem zepsucia i rozpasanéj swywoli, jaką nam wystawia Arystofanes

w swych komedyach a mianowicie, „w Obłokach,“ gdzie hetery, konik i łowy były jedyném młodzieży zatrudnieniem. (*) Tak samo jak w Sparcie kształcono i w Rzymie li tylko na obywatela, jedynie dla państwa, dla rzeczypospolitéj, w myśl jéj praw i zwyczajów, unikając wszystkiego, coby się nie mieściło w idei rzeczypospolitéj rzymskiéj — było zaś tutaj wychowanie na niższym jeszcze daleko stopniu, jak w Sparcie, bo jeżeli w Sparcie musieliśmy je nazwać ciasném i jednostronném dla tego, że w jednym celu pewnym wytężyło swe działanie, a nie kształciło człowieka całego w harmonijném natężeniu wszystkich jego stron duszy, a ciasném ograniczając całe jego życie doczesnéj zmysłowości obrębem, to w Rzymie nietylko tę samę dzieli wadę pedagogika, ale nadto i w tém upośledzona, że wychowanie publiczne jest zupełnie zakazane, gdy w Sparcie przeciwnie szkoła i wychowanie było konieczném a publiczném wyłącznie. I tutaj, jak w Sparcie, wydalone wszelkie artes bonae, honestae, liberales — owszem było wstydem śpiewać, grać lub tańczyć, dla surowego obywatela dawnéj rzeczypospolitéj. Crassus A. U. C. 606 wydał edykt przeciw rhetorom publicznie wymowy uczącym, a Kato stary (Plutarch Vita Catonis cap. 20.)

(*) Dla tych, którzyby chcieli bliższych o wychowaniu u Greków zasięgnąć wiadomości, zalecamy następne dzieła: Hochheimer: System der griechischen Pädagogik. 1788. 3. Vol. Friedrich Jacobs: Über die Erziehung der Hellenen zur Sittlichkeit. 1808. Gesammelte Schriften 3. Band. — Wachsmuth: Griechische Alterthümer. 4. Część. Daléj w systemata filozofów zapuszcza się: Orelli: Philosophische Beiträge aus der Schweiz. Dr. Alexander Kapp: Platos Erziehungslehre als Pädagogik des Einzelnen und Staatspädagogik. Minden 1831. Tegóż: Aristoteles Staatspädagogik als Erziehung des Staats und des Einzelnen.

sam we wszystkiém uczył i wychowywał dzieci. W późniejszym dopiero czasie, gdy zwyciężona Grecya zemściła się na najezdniczym Rzymie i zdławiła życie bohaterskie dawnéj rzeczypospolitéj blichtrem swéj oświaty, bez nadania całemu Rzymowi téj natury, którą posiadali Athen mieszkańcy, wtedy dopiero, gdy Rzym upadł właściwie, rhetorowie otworzyli szkoły szermierskie sofizmatów i obrabiali młodzież na zręcznych wykrętarzy w gładkich słowach a sprosnych uczynkach. Stała się szkoła wtedy instytucyą publiczną i płatną przez Cesarzy, ale Quintiliana i jego kollegów usiłowania nie zdołały ludowi upadającemu przynieść pomocy; wychowanie i szkoła nie wyrosły tam na gruncie potrzeb narodowych i nie mogły przejąć całego społeczeństwa w sposób zbawienny. Quintilian w swych instytucyach chce tylko kształcić rhetorów i mówców, ustawicznie wspomina Greków, ma Platona na myśli, jego słowami zastawia się i dowodzi, ale o wychowaniu ludu, o wychowaniu nawet ogólném człowieka, nie ma i nie może mieć wyobrażenia.

Z całéj więc starożytności dwa tylko narody według sił swych i wedle stanowiska, w którém pogaństwo w ogóle, a one w szczególności pozostawały, pojmowały szkołę dość uniwersalnie i godne jéj oznaczały w całém społeczeństwie zadanie, to jest: Izraelici i Spartanie. Sparta wyniosła szkołę do godności instytucyi publicznéj, a nawet politycznie ją pojmowała; cały tam naród, cała jego historya, cały duch opierał się na szkole i wychowaniu, i pod tym względem uznajemy zasługę Lacedemonu. U Izraelitów nie rozpostarła szkoła tak swego działania rozlegle, jako korporacya, ale natomiast wychowanie

było ogólniejszém, w rozleglejszych odbywało się zakresach, bo każdy doń miał należeć Izraelita, bo wychowanie miało być własnością ludu i narodu. Sparta ze swego stanowiska uwzględniła szkołę ze wszystkich ludów pogańskich starożytnych najwięcéj, bo pojęła jéj wpływ przeważny na bieg dziejów narodowych i na życie narodu polityczne; ale Sparta żyjąc w zaklętém kole pogańskich wyobrażeń, nie mogła człowieka pojąć w prawym do świata stósunku, nie pojmowała więc i posłannictwa narodowego, a zatem także i szkoła nie została na prawdziwém swém umieszczona stanowisku. Nikt człowieka ani kształcić, ani wychować, ani uczyć nie zdoła, kto nie pojmie w prawdzie jego istoty i prawdziwych stósunków do Boga i ludzkości — człowiek tam dopiero nabiera prawéj szlachetności, i w téj szlachetności pojmując się, pełni swe posłannictwo, a przez spełnianie tego dzieje się chwała Boża na ziemi. Jeżeli zaś w Sparcie pojęcia prawdziwego o człowieku nie było, i w skutek grzechu pierworodnego, ciążącego na całéj ludzkości, być w żaden sposób nie mogło, nic oczywistszego, jak że i szkoła nie zdołała tak go prowadzić, jak miał być prowadzonym w myśl Bożą o świecie, bo gdzie szkoła z narodowych wyrasta instytucyj, a naród na szkole się opiera i ze szkoły swe siły żywotne czerpa, a gdzie całe życie i wszystkie zasady z fałszywych wychodzą pierwiastków, jak w pogaństwie, tam nie może być prawych środków i celów w szkole, jak ich nie ma w życiu. To téż Spartańskie wychowanie już dla tego, iż było wyłączném Spartanów dziedzictwem dobroczynném, że zatém tylko dziesiąta część ludności mogła tam mieć udział w wychowaniu i jakiéjkolwiek oświecie, a inne członki

tegóż samego narodu albo w ciężkim pracowali ucisku, albo nawet byli niewolnikami bez wolności nazywania się człowiekiem, nie może sobie rościć praw żadnych do prawdziwéj szkoły. Pomijamy tutaj wydzieranie matkom dzieci i rozprzęganie węzłów rodzinnych; pomijamy tłumienie wszystkich szlachetniejszych uczuć; cała instytucya państwa spartańskiego przekonywa nas o błędach i przewrotności w samych zasadach wychowania. To tylko w Sparcie uważamy za postęp prawdziwy i prawdziwe rzeczy uważanie, iż *państwo całe było oparte na szkole*, zasada, któréj tak konsekwentnie przeprowadzić nie umiał żaden naród starożytnego świata. Jest to już wielki pomysł w dziejach prawodawstwa, uznajemy go tém chętniéj, im mniejsze się okazuje żniwo w dziejach szkoły na polu innych narodów. Żydzi idei chrześcijańskiéj byli przodownikami, objawienia świętym ogniem oświeceni i grzani, w drobnych przeczuciach na swój naród ograniczali, co w szczytniejszéj i daleko ogólniejszéj wiedzy miało się rozpromienić w chrześcijaństwie po całym świecie. I w pojęciu szkoły Żydzi przez objawienie oświeceni prawdę przeczuli — miał się przez szkołę każdy Izraelita oświecać w prawdach odwiecznych religii, poznać prawdziwy do Boga stósunek, miał poznawać prawdę — szkoła była tam dźwignią oświaty, środkiem wychowania człowieka we wszystkich jego stósunkach, we wszystkich władzach, szkoła miała go chronić od fałszu bałwochwalstwa, a otworzyć mu wrotnią do nieba prawdy objawionéj, szkoła miała się stać nie środkiem do celów jednostronnych i doczesnych, ale miała mu wskazać wieczne jego w dziejach powołanie, przez prawdę, ogarniając go zupełnie we wszy-

stkich jego stronach ducha. Ale chrześcijaństwo dopiero, objawiając całe słońce odwiecznéj prawdy rodzajowi ludzkiemu, mogło i szkołę wynieść do téj godności, która jéj się przynależy w organizmie życia narodowego i w ludzkości w ogóle — a w jaki sposób chrześcijaństwo szkołę pojęło zupełnie przeciwnie do wyobrażeń pogańskich, to teraz wskażemy w krótkości.

J ę z y k.

(Dalszy ciąg.)

Rzuciwszy okiem na części mowy, rozróżniamy: 1., rzeczowniki i słowa, jako wyrazy ideów i czynów, t. j. głównego materyału w pracowni myślenia, w tworach umu ludzkiego. Te pomijamy, odnosząc się do słowników, z których się wykaże obfitość ich w każdym języku; 2., części mowy wyrażające stósunki i okoliczności. Tu najprzód w łacińskim i polskim uderza brak przedimku (artykułu), a troistość jego w francuzkim. Greczyzna ma jeden, romańskie i germańskie języki po dwa. Przymiotniki mniéj się różnią co do obfitości, zaś co do zakończenia słowiańskie zbliżają się do starożytnych przybraniem osobnych dla każdego rodzaju końcowek, w czém rossyjski najpełniejsze ma brzmienia (oj, aja, oje). W zaimkach pierwsze dzierzy miejsce francuzki język, który ten stósunek najbardziéj wyrobił, bo dla każdego zaimka posiada dwojaką formę używaniem różną. W częściach mowy nieodmiennych mniéj ważnych dostrzegamy różnic.

Co do form etymologicznych, jeden język może mieć więcéj pochodnych rzeczowników, z powodu łatwiejszego ich tworzenia, drugi przymiotników więcéj, a inny większą obfitość słów pochodzących.

Formy pochodne obfite są w greckim, niemieckim, angielskim języku, mniéj w łacińskim i francuzkim, najbogatsze w włoskim, słowiańskim i hiszpańskim; bo te języki mają osobne końcówki dla wyobrażenia wielkości, drobności, szpetności, pogardy, uszanowania, przyjemności. Ztąd wielka powstaje rozmaitość w odcieniach myśli; mowa większego życia i ruchu przybiera. W słowiańskich językach mamy najwięcéj pieszczotliwych końcowek, w hiszpańskim najwięcéj powagi. I to cechuje charakter narodów. Miłość największa, najżywsza, utworzyła najwięcéj wyrazów pieszczoty.

Składanie w greckim i w germańskich językach będąc łatwém, sprawia obfitość form składanych, która jednak niekiedy potworną się staje. (*) Rzymski i słowiański nie jest skłonny do składania prawie machinalnego, za to Słowianin łatwiéj tworzy nowe wyrazy w duchu rodzinnym języka swego. Ta różnica twórczości z jednéj, mechanizmu z drugiéj strony, oczywiście co do wewnętrznéj wartości przeważa na naszą stronę; bo w twórczości większa jest praca duchowa, niż w mechaniczném składaniu, lubo spojenie wyrazów jest środkiem bardzo ułatwiającym. I tu się maluje różnica charakteru narodowego; u Słowian duchowość, rozumowość, u Germanów abstrak-

(*) Przypomnijmy półtoraczne napisy na godłach rzemieślników, łokciowe tytuły urzędów, książek, osób, narzędzi, maszyn.

cya, przemysł i środki jego rzemieślnicze, łatwe i przydatne.

Odmiana części mowy służy do wyrażenia rozmaitych stósunków pomiędzy częściami zdania. Główną tu można przypuścić zasadę, iż ten język będzie doskonalszym, który przy większéj *zwięzłości* wszystkie *odcienia* stósunków oddać potrafi. Uważmy teraz z kolei spadkowanie, rodzaje, stopniowanie i czasowanie.

Spadkowanie dwojakim się dzieje sposobem: *a.*, osobnemi końcówkami (przyrostkiem), *b.*, za pomocą przedimka. Końcówek używają języki starożytne i słowiańskie; przedimków, czyli artykułów, języki romańskie i germańskie. Tamtym można zarzucić, iż są zmuszone jednym n. p. spadkiem, a więc *jedną* końcówką wyrazić kilka stósunków, co jasności i dobitności nie sprzyja. Tak n. p. Ablatiwem Łacinnik wielorakie stósunki oddać jest zniewolony. Zarzut ten mniéj się tyczy języków słowiańskich, gdyż mają dwie formy na wyrażenie stósunków Ablatiwem objętych, a więc celują w téj mierze obfitością form między drugiemi. Z tém wszystkiém wyżéj stoi spadkowanie końcówkami, niż jakiekolwiek inne, mianowicie deklinacya artykułem wyrażana, w któréj we znaki się daje nie tylko rozwlekłość i łatanina, ale brak twórczości, ubóstwo, i biedny mechanizm. Dosyć jest wejrzyć na rozliczne formy polskich końcówek i zachodzące w nich odmiany liter, zmiękczenia, rozmaite wyjątki, aby podziwiać bogactwo deklinacyi, ruchawość ducha płodnego; bo nawet w wyjątkach wielką rozumowość i zgodność z zasadami języka uważać łatwo możemy; tak, iż wszystkie szczegóły, każdy ruch, każdy, że tak rzekę,

krok rozwijającego się języka, duchową postępuje drogą, a nic przypadkowi ślepemu nie jest pozostawione. Z każdéj litery rachunek zdać można, każdą odmianę na logiczną sprowadzić zasadę. Żaden język tak logicznie nie jest wyrobiony jak słowiański (mianowicie polski). Za spadkowaniem przedimkowém to chyba przemawia, że poniekąd większą jawność nadaje stósunkom; ale i to bardziéj za pomocą przybranych przyimków; z resztą jakież ubóstwo n. p. niemieckich 4. spadków obok polskich siedmiu, nie wspominając o jednakowości 2go i 3go spadku rodz. żeńskiego; o jednakowości 1. i 4. rodz. żeń., 1go i 4go liczby mnogiéj we wszystkich rodzajach, przez co się istotne spadkowanie zredukuje na szczupłą liczbę form odmiennych. Zważywszy jeszcze, że spadkowanie przymiotników, w nowszych językach prawie znikło i wszystkie nieomal końcówki zatarło, przyznać trzeba słowiańszczyznie wysokie zalety, z powodu osobnych form spadkowania dla przymiotników; które nie jak w starożytnych językach podobne do rzeczowników, lecz odmienne od nich mają końcówki. Obfitość także większa w słowiańskich pokazuje się językach co do rodzajów. Kiedy język francuzki ma 2 rodzaje, hiszpański przynajmniéj w przymiotnikach i rzeczownikach od słów pochodzących trzeci rodzaj; niemiecki, angielski i starożytne języki 3 rodzaje mają: tedy polski w niektórych formach jeszcze czwartą formę wyrobił na oznaczenie rodzaju mięszanego, n. p. dwoje, troje, czworo (ludzi, t. j. mężczyzn i kobiet). Nadto rozumowość we względzie rodzaju nijakiego nie jest wzorowa w niemieckim, i możnaby mówić, że przypadek i dowolność szafowała rozdawaniem tegoż rodzaju. W angielskim

wszystkie nieżywotne przedmioty mają rodzaj nijaki, w czém wielka jest logika. I w polskim logiczność panuje we względzie rodzajów, która się nawet rozciąga na formy spadkowania. W żadnym języku nie masz owéj różnicy spadkowania pomiędzy rzeczownikami żywotnemi, które oznaczają istotę rozumem obdarzoną, a temi, które są wyobrażeniem zwierzęcego tworu; a nareszcie nieżywotnemi. Jakże dobitnie duch językowy wyraził owe trzy stopnie tworów ziemskich, nacechowane tak rozmaitemi władzami i zdolnościami! jakże ciągle przed oczami ten szereg stopniowego postępu w świecie, ten łańcuch tworów boskich, stawać musiał narodowi, kiedy go w mowie powszedniéj od początku wyrażał! Przypisać takiemu narodowi wypada głębokie pojęcie godności duszy nieśmiertelnéj, ducha ludzkiego, a materyi; jak dalekim ten naród być musiał od *materyalizmu* i błachych pojęć filozofii przeszłowiecznéj, od pradawnego *panteizmu* czyli wszechbóstwa, tych mówię dwóch kończyn filozofii niechrześcijańskiéj, które wychodząc z przeciwnych sobie punktów, jednak w końcu zlewają się; materyalizm bowiem Boga ściąga i zniża do materyi, wszechbóstwo zaś materyą podnosi do bóstwa; obydwa kończą się powszechném zlaniem się wszystkiego bez różnicy, bez osobistości, bez duszy, bez jednostek, słowem: obydwa toną w nihilizmie. Słowianie nie doszli do tych krańców przesadnego rozumowania, zachowując wiarę — bądź w pogaństwie — bądź w chrześcijaństwie; w osobistość bóstwa i stworzeń.

Rodzaj przymiotników wyraża się w językach starożytnych i słowiańskich osobnemi końcówkami,

w romańskich i angielskim wcale nie, w niemieckim niedokładnie.

Liczba w nowszych językach jest tylko dwojaka; podobnie w łacińskim; grecki język ma liczbę podwójną — słowiańskie też ją miały i dotąd w niektórych formach zachowały, n. p. dwa grosza; dwie ręce, nodze, oczy, uszy, a zdaje się, iż w tych tylko przedmiotach język posiadał liczbę podwójną, które z natury podwójnemi się okazują; co większą jest logicznością, niż grecki dualis (liczba podwójna), który uformować się daje z wszystkich innych imion; bo jeżeli ją przypuścimy dla *wszystkich* imion, tedy słusznie zapytać się można, czemu nie masz liczby potrójnéj, poczwórnéj i t. d., bo równe prawo istnienia służyłoby tym formom, co liczbie podwójnéj. — Polski język potrafił uniknąć téj inkonsekwencyi, sposobem wyżéj wytkniętym; co nowy dowód jest rozumowości jego.

Stopniowanie dzieje się w językach starożytnych przyrostkami, w romańskich osobnemi przysłówkami; słowiański i germański używają obydwóch sposobów. Jednakowoż języki nowożytne dobitniéj wyrażają stósunki względności i absolutności, niż starożytne.

(Ciąg dalszy późniéj.)

Głos względem umieszczania wierszy w niniejszém piśmie. (*)

Korrespondencya 6go poszytu pisma miesięcznego: „Kościół i Szkoła", donosi, iż niektórzy współpracownicy żądają zupełnego wykluczenia poezyi. Nie od rzeczy więc będzie, co też i zdaniem jest

(*) Skrócone. *Red.*

redakcyi, zastanowić się nieco, czyby to żądanie sprawiedliwém było, według któregoby się redakcya zastósować mogła.

Już sam tytuł pisma ogłasza nam dążność i cel, jaki ono sobie wytknęło; odsłania nam ducha, który pojedyńcze artykuły jednoczyć ma w całość organiczną. Kościół i Szkoła bowiem są to wyłącznie instytucye te, od których zawisło wszechstronne wykształcenie i rozwinięcie duchowéj istoty człowieka, uprawianie roli serca, z któréjby bujnym plonem wyrosły czyny szlachetne, jaśniejące promieńmi cnoty. One są ogniskiem, z którego na wszystkie strony strzelają promienie, roztaczające światło wśród ciemności, z których rozum sam sobie zostawiony nie byłby w stanie przybyć tam, kędy gwiazda wiecznéj płonie mądrości. One ułatwiają wstęp do téj wielkiéj świątyni, w któréj nieocenione leżą skarby płodów, na jakie się rozum ludzki zdobyć mógł. One rozpalają w nas płomienie ognia, by spalić ółtarze, nad któremi kadzidło miłości własnéj i samolubstwa zimną unosi się chmurą; by spalić wszystkie uprzedzenia, które murem chińskim los bliźnich od losu własnego rozdzielają. Przez nie staje się wola nasza grodem niedostępnym wrogowi namiętności, o który się burze niegodziwości i pożądliwości rozbijają. Jedném słowem, Kościół i szkoła sąto te dźwignie, które wszelkie władze ducha naszego obudzają, wytykając zarazem cel, nad którym stérczy sztandar zbawienia i szczęścia wiecznego. Dla tego też Kościół i szkoła nie są to martwe instytucye, poruszające się w ciasnym zakresie formalności, ale raczéj pełne życia, nie podpadające nauki w nierozumiałéj abstrakcyi, ale w zastósowaniu do życia praktyczne-

go. Nie jest więc Kościół i szkoła instytucyą w teoryi, w idei, jak wymarzone państwo Platona, ale raczéj instytucyą w praktyce, wychowując ludzkość przez życie do życia. Z tego stanowiska wyjaśnimy sobie przeznaczenie pisma: Kościół i Szkoła, i rozważamy, czyli umieszczanie poezyi wychodzi po za obręb przeznaczenia jego. Te same momenta, też sama dążność, która tajemném ogniwem spaja w jednę całość instytucye te, powinna także być piętnem charakterystyczném pisma: Kościół i Szkoła. Powinny zatém rubryki pisma tego być zapełnione artykułami, któreby się przyczyniły do rozwoju ducha i jego wykształcenia, któreby ułatwiały duchowy postęp ludzkości, podając środki najskuteczniejsze do przyspieszenia onegoż. Możnaby powiedzieć: „że pismo to odpowie wymagalnościom tym, skoro zawierać w sobie będzie rozprawy li nauczające. Niepotrzebną więc jest rzeczą umieszczanie płodów poetycznych.“ Lecz czyż i poezyi zadaniem nie jest nauczanie, uszlachetnianie serca, rozpłomienienie uczuć do czynów wzniosłych, do czynów napiętnowanych żądzą poświęcenia się dla dobra cierpiącéj ludzkości? Czyż ona się nie stara, by rozpowszechnieniem myśli potężnych, dzieci chwilowego natchnienia, wydźwignąć człowieka z ciemnéj przepaści brudnego materyalizmu i wznieść go na promiennych skrzydłach cnoty do Boga, do życia duchowego? Wszakżeż tego nikt nie zaprzeczy.

Widzimy więc, że poezya nie leży po za obrębem dążności, jaki sobie pismo to zakreśliło. A kiedy tak jest, dla czegóż odsuwać środek, który, jak dotąd widzieliśmy, żadném szkodliwém nadużyciem pisma tego być nie może. Lecz nie tylko, że nie masz

przyczyny wykluczenia poezyi z pisma tego, ale jest powód przypuszczania płodów poetycznych. Kiedy władze ducha zadźwięczą akordem jednéj nadziemskiéj harmonii, kiedy wyobraźnia jakby czarodziejską rożczką tysiące niewidzianych postaci z wyższych wywoła światów; wtenczas tryska źródło wzniosłych myśli, które rozum prozaiczny w niezrozumiałe ubiera wyrazy abstrakcyi; gdy tymczasem poeta myśli pełne życia, w wonnéj świeżości, w uroczéj barwie, tak, jakiemi je widział w chwili niebiańskiego natchnienia; na jaśnią wyprowadza. Myśli, w szacie takiéj nam przedstawiane, z serca wypłynąwszy, do serca znów wpływają, i bystrym prądem pchają wolę naszą do urzeczywistnienia ich i objawienia w czynie, przez co dopiero duch nasz spokojność odbiera. Kiedy w drugiéj Messeńskiéj wojnie bojaźń i trwoga opanowała umysły spartańskie, kiedy się zdało, iż męztwo z ich bitnych szeregów uleciało, wtenczas Tyrteusz, bojan Hellady, stanął na czele wojsk, i natchnieniem swojém rozpalił w sercach żołnierzy zapał, który dawne rozpłomienił męztwo i laurem zwycięzkim uwieńczył z boju wracających żołnierzy. — Pismo, mające na celu wychowanie i wykształcenie, chybiłoby celu swego, gdyby wyłącznie zimne rozumowania zawierało. Zredukowałoby się wtenczas na samą formę prowadzenia i kształcenia, nie wpływając bezpośrednio na życie. W tym razie stałoby się pismo to czysto pedagogiczném, użytek jego byłby jedynie tylko dla nauczycieli i wszystkich tych, którzy się zajmują wychowaniem dzieci. Wtenczas w piśmie tém nie znaleźlibyśmy tego, czego nam się tytuł spodziewać każe; musiałoby ono więc stanowisko swe zmienić, i inny obrać kierunek. Pismo zaś

to ma być rękojmią wychowania ludzkości nie w teoryi, ale w praktyce; dla tego też najstósowniejszą jest rzeczą, w każdéj dziedzinie życia intellektualnego pracować ku rozwijaniu i kształceniu ducha. Nie potrzeba mieć obawy, iż pole to za wielkiémby było dla pisma tego, ponieważ w wszystkich artykułach można zachować pewien stósunek do zakresu miesięcznika tego. Dla tego też i poezya nie powinna być od współpracowników pisma tego zaniedbaną, jeżeli któremu z nich dozwoliły Muzy pić wodę kastalskiéj krynicy.

Zwróciwszy jeszcze uwagę na istotę i cel poezyi, widzimy, iż ona z pożytecznością przyjemność łączy. Dziś, kiedy nędza swój tron postawiła na ziemi, kiedy chmura cierpień szczególnie po nad narodem naszym ciemne swe roztoczyła skrzydła, z poza któréj piekielne oblicze rozpaczy z szyderskim śmiechem wygląda, dziś zaiste w porę przychodzi środek każdy taki, któryby choć w części balsamu przyłożył na wspólną ranę nieszczęść. A środkiem tym jest także, jakośmy widzieli, poezya. Suche rozprawy nie zdołają tak łatwo czytelnika oderwać od jego trosków i skuteczną wlać w serce jego pociechę. Poezya zaś odzieje go w pancerz uroczych i miłych uczuć, od którego, chociaż na krótki czas, odpadują groty zmartwienia.

Prócz tego jeden jest jeszcze silny moment, który nie dozwala wyganiać poezyi z miesięcznika tego. Pismo to obok tego, iż jest przeznaczone do wychowania i wykształcenia młodego pokolenia, daje jeszcze sposobność współpracownikom, doświadczania swych sił w zawodzie naukowym. Wielka zaś część rozpraw w piśmie tém nie jest płodem ogromnych stu-

diów, wymagającym wszechstronnego wykształcenia we wszystkich gałęziach nauk i umiejętności, ale raczéj jest ona płodem zdrowego rozumu, twórczéj wyobraźni. Nieomal wszystkie polskie czasopisma, które chcą być reprezentantami opinii publicznéj, chęci życzeń i pragnień czasowych, które się starają kierunek pewny nadać towarzyskości społecznéj; jedném słowem, które pragną na życie narodu wpłynąć, otwierają swe kolumny dla poezyi; dla czegóż więc pismo miesięczne: Kościół i Szkoła, które téż sobie za cel wytknęło wywarcie wpływu na życie narodu, ma się odrywać od tego, co, jakeśmy widzieli, tak wielką jest dla niego potrzebą.

Stanisław Maroński.

O nałogu pijaństwa we względzie na osobę nauczyciela.

Nauczyciel, jak każdy inny człowiek, walczyć musi z różnémi skłonnościami, które z czasem, w przypadku moralnéj słabości jego, drugą stają mu się naturą. I tak jeden stajc się zwolennikiem towarzystwa bez przerwy, gdzie w uciechach i rozmowach wzajemnych humorowi swojemu wolne roztwiera wierzeje; drugi poświęca się grze, n. p. w billard, karty i t. p., szczęścia swego z ręki losu czekając; innego chęć budzi ciągle do polowania, iżby, nie widząc czasem nawet zwierzyny, krzyżował cudze granice; inny znowu skłonny jest do ustawicznych kłótni i swarów, a ztąd i do procesów, aby z własną najczęściéj stratą i szkodą pomnażać wolumina akt sądowych; jeszcze innego natura wiedzie do pokątnego

adwokatowania, czyli tak zwanego „winkel-konsulenctwa“, ażeby z głupstwa gminu korzystać: owo zgoła, każdy niemal ma swoje przywary, od których się uwolnić prawie niepodobną widzi mu się być rzeczą.

Tym mniéj więcéj podobnych skłonności możnaby tu naliczyć bez końca, gdyby to tylko nie sprzeciwiało się zadaniu obecnéj méj pracy, które zwraca uwagę moją na jednę z nich szczególniéj, t. j. skłonność do picia trunków rozpalających, mianowicie gorzałki; która to skłonność ujarzmiwszy sobie swego zwolennika, nie długo staje się dla niego niebezpiecznym, bo nader trudnym do wykorzenienia nałogiem.

Ledwie przezwyciężyć się mogę, mówić o nałogu pijaństwa we względzie na osobę nauczyciela, mając prawo sądzić: „iż nie podobna, ażeby pomiędzy nauczycielmi znajdował się choć jeden, którenby temu niegodziwemu i ze wszech miar obrzydliwemu nałogowi miał hołdować!“ Lecz, darujcie koledzy, są między nami wyrodne dzieci, i, że tak rzekę, potwory, których bogiem kieliszek, religiją gorzałka, kościołem szynkownia, a niebem stan opilstwa i odurzenia swych zmysłów. Gorzkie to jest wyznanie, ale za prawdą idąc a Bogiem się świadcząc, tak jest a nie inaczéj, są i pomiędzy nami pijacy: nie mówię tego bez przekonania, ale owszem mając onegoż zadosyć! Słusznie więc w téj materyi biorę pióro do ręki, daj tylko Boże, aby nie daremnie, iżby raczéj słowa moje, acz słabe, pożądany sprawiły skutek!

Chcąc mówić o nałogu pijaństwa we względzie na osobę nauczyciela, uważmyż nauczyciela pijaka:

A, w szkole, czyli raczéj w urzędzie.

B, poza szkołą, czyli nie w urzędzie.

A. Uważając nauczyciela pijaka w szkole, czyli raczéj w urzędzie, czynić to wypada:

a, w stósunku do powierzonych mu dzieci.

b, w stósunku do jego dozoru szkólnego.

c, w stósunku do całéj gminy, która mu dzieci swoje powierza.

a. W stósunku do powierzonych sobie dzieci, popełnia nauczyciel pijak grzech prawie nieodpuszczony: jest bowiem dla nich zamiast nauczycielem, łudzicielem; zamiast prowadzicielem, zwodzicielem, czartem przeklętym śród raju ich niewinności; zamiast ojcem, satrapą i najgłówniejszym nieprzyjacielem.

Wiadomo każdemu, iż nauczyciel, chcąc obowiązków swoich wiernie dopełniać, i skutecznie na dziatwę sobie powierzoną działać, musi się jak najsumienniéj na każdą lekcyą szkólną poprzednio przygotować; czyliż zaś przypuścić można, aby nauczyciel trudniący się kieliszkiem i flaszką, pomyślał tylko dziś nad tém, czego jutro dzieci pouczać mu wypada? Woli on raczéj w gościńcu za stołem zaléwać spragnioną swą gardziel, niż nudzić się w domu nad książką, która go w szkole zadosyć nanudzi! Głupstwem on przygotowanie się być mieni; ma on to bowiem, według swego zdania, wszystko już w głowie, co mu wiedzieć potrzeba, ażeby jako nauczyciel w szkole wystąpić. Zdatność ta zdaje się tu być skutkiem cudownym ducha pérczanego!

Przychodzi taki mędrek do szkoły; dzieci witając go, spodziewają się coś nowego od niego, jako od swego nauczyciela, się nauczyć, ostrzą swoję ciekawość z upragnieniem, aby coś nowego usłyszeć lub zobaczyć; lecz częstokroć i najczęściéj się zdarza, że mając ledwie oczy ze snu przetarte, nie wie

ów nieborak co wprzód począć, kręci się i przebiega po klasie, nudząc dzieci pytaniami bez sensu i mordując je takiemi rzeczami, które nie są zastósowane do pojęcia dzieci i na które się one, również jak ich nauczyciel, nie przygotowały, albo raczéj przez niego przygotowane nie były. Często się także przytrafia, czego tu mam przykład w bliskości, iż taki pan nauczyciel goniąc za kieliszkiem wódki, wcale licho w szkole i tylko jakby gościem bywa, a jakiemu tam bratu, krewnemu swojemu, którego ma przy sobie, lub starszemu śród uczniów swoich, całą gromadę szkólną powiérza. Nie zawodziż więc taki nauczyciel ciekawości i chęci dzieci powierzonych sobie, zbywając i łudząc je tylko czém tém, i nie możnaż go słusznie nazwać zamiast ich nauczycielem, łudzicielem?

Cóż dopiero, gdy się wydarza, iż taki nauczyciel nie wytrzeźwiawszy jeszcze, wchodzi do szkoły, lub téż każe sobie do niéj wódkę przynosić, spijając ją w obec zgromadzonéj dziatwy? Znałem nauczyciela w pewném miasteczku, który pod pozorem wody, w śklance przynosił sobie wódkę w czasie niedzielnéj szkoły do klasy, a popijając po trosze, stawiał śklankę obok siebie na oknie. Jeden z uczniów czy przez ciekawość, czy przypadkiem, dopadł śklaneczki, a powąchawszy, przekonał się i wszystkich innych, że nauczyciel w czasie nauki spija gorzałkę. Niech go za to Bóg sądzi, bo już nie żyje! Tegoż samego Jegomości widziałem sam niekiedy na własne oczy idącego popijanu przez ulicę, taczającego się z pijaństwa i stąpającego, dla niewydania się z niego, jak po śkle po bruku, tak, iż ubolewając nad nim, a tém bardziéj nad patrzącémi na swego nauczyciela dziećmi

szkólnemi, mimowolnie rozśmiać się z jego figury i miny musiałem.

Nie wystawiaż się taki nauczyciel oczywiście na pośmiech i szyderstwo w oczach całéj swéj szkólnéj gromady?

Obowiązkiem świętym jest nauczyciela, prowadzić dzieci powierzone sobie do cnoty i moralności, a więc i do trzeźwości, i wystawiać im wszelką z drugiéj strony przeciwpolarność w najbrudniejszéj z jéj skutkami farbie, jako grzech obrzydliwy w oczach wszystkowidzącego Boga; ale jak może nauczyciel pijak co do trzeźwości w ten sposób do uczniów swoich przemówić? Ręczę, że nie chcąc sam siebie kompromitować, i na kłamcę się w ich oczach wystawić, woli raczéj raz na zawsze o trzeźwości milczeć, unikając nawet sposobności o niéj z niémi mówienia. Chyba, żeby był w najwyższym stopniu bezczelnym, gdyby zachwalał dzieciom trzeźwość, będąc sam pijakiem. Nie przeczę atoli, iż są i tacy, którzy będąc bractwa pijackiego członkami, stają z wytartém czołem przed dziećmi, zalecając im jak najsurowiéj trzeźwość, zastawiając się oraz tak modną po dziś dzień wymówką, gdy prawią: „Nie zapatrujcie się dzieci na mnie, żem ja czasem napiły, albowiem nie macie się zapatrywać na to, co czynię, gdyż jako człowiek równy innym ludziom, błądzić mogę i upadać w słabości jak oni, ale słuchać słów moich, które z urzędu głosić wam muszę, świętą jest waszą powinnością.“

O jak bardzo sprzeciwiają się takowi nauczyciele nauce Zbawiciela, który wzywa wszystkich nauczycieli ludu, aby śród niego byli pochodnią gorejącą, t. j. przykładem do cnoty, stwierdzającym ich naukę;

który sam ucząc woła i wzywa słuchaczów swoich: „Jeżeli nie wierzycie słowom moim, wierzcież uczynkom moim!“ I czyliż ci przeciwnicy Zbawiciela zasługują sobie jako nauczyciele na wiarę u swych dzieci? Czy im téż te dzieci wierzą i korzyść z ich nauki odnoszą? Słyszałem nie raz sąd własny tych dzieci, których nauczyciel był pijanicą, w tym względzie, a sąd ten był taki: „On (nauczyciel) nas uczy, żebyśmy wódki nie pili, a sam dzień po dzień pijany!“

Nauczyciel więc pijak jest w każdym przypadku dla powierzonych sobie dzieci ślepym tylko wodzem; zamiast prowadzicielem, jest on ich zwodzicielem i gorszycielem niepomnym na słowa Chrystusa Pana: „Biada temu, biada, co zgorszenie daje! Lepiéjby było, gdyby takiemu kamień młyński uwiązano u szyi i w bezdno morskie go wrzucono!“ Jest oraz nauczyciel pijak pod względem zgorszenia czartem przeklętym śród raju niewinności swych dziatek szkólnych, bo je przykładem swoim kusi do złego! Nareszcie jest on zamiast ojcem, satrapą i najgłówniejszym nieprzyjacielem swych uczniów, a to co się tyczy dyscypliny szkólnéj, która mu w ręce jest oddana.

Jak dobry ojciec własnych swych dzieci, powinien nauczyciel dziatki szkólne trzymać w karności; powinien więc być jak najwstrzemięźliwszym i najumiarkowańszym w ich karaniu, a szczególniéj cielesném: sama zaś miłość i sprawiedliwość śród wymierzania kary powinna nim powodować! Pijaństwo przeciwnie prowadzi do porywczości, niesprawiedliwości, złości, a nawet i do pewnego gatunku wściekłości i tyraństwa w karaniu. Czyż nam braknie

przykładów, gdzie nauczyciel w pijaństwie, przy najmniejszéj okazyi, bez dochodzenia, czy winny lub niewinny, zesiekł ucznia swego do żywego? I na takich nie zbywałoby przykładach, gdzie nauczyciel uniósłszy się z przyczyny trunku pasyą, tłucze dzieci kijem jedno przy drugiém, nie zważając gdzie i jak które ugodzi? Znam i takich nauczycieli, którzy w skutek pijaństwa mszcząc się nad dzieckiem, z którego rodzicami się powadzili, nadarli mu nie raz z głowy włosów, uszu ponarywali, członki u palcy rąk pozbijali, posinili i t. p., szczycąc się z tego jeszcze przed ludźmi! A czyżby i tego nie można twierdzić, iż z przyczyny chłosty nauczyciela pijanego, nie jedno już dziecko poszło do grobu? Otóż okazuje się aż nadto jawnie i jasno, iż nauczyciel pijaństwem się trudniący, staje się dla dzieci sobie powierzonych zamiast ojcem, satrapą i najgłówniejszym ich nieprzyjacielem. Znachodzimy wprawdzie i takie subjekta pomiędzy tego gatunku nauczycielmi, jak sam miałem sposobność jednego poznać, który po pijanu najlepszym był dla dzieci, co się tyczy trzymania onych w rygorze i karności; lecz to należy do wyjątków, a wreszcie i w tym przypadku nie jest on ojcem i przyjacielem swych dzieci szkólnych istotnie, bo dobroć jego pijana na dobre im nie wychodzi i wyjść na dobre nie może. Jest ona téż tylko pobłażaniem w przeświadczeniu o własnéj krewkości ze strony takiego nauczyciela.

b. Zwróćmyż teraz uwagę na nauczyciela pijaka w urzędzie, w stósunku do jego dozoru szkólnego.

Rzeczą dozoru szkólnego w ogólności, jest czuwanie nad dobrem szkoły i używanie stósownych ku temu celowi środków. Co zaś do osoby nauczy-

ciela w szczególności, winien dozór szkólny usilnie go w jego działaniu wspierać; skutków tegoż działania dochodzić i śledzić; ile możności, o polepszenie dla niego we względzie materyalnym się troszczyć; a ponieważ stan nauczyciela jest nader mozolnym i wielkiego poświęcenia się wymagającym, do téj mozolnéj jego pracy go zachęcać i chwile życia jego ile możności uprzyjemniać i słodzić.

To, com rzeczą dozoru szkólnego co do osoby nauczyciela tu być wymienił, jest podług obecnego urządzenia szkół naszych elementarnych, najwięcéj w mocy i chęci każdego duchownego inspektora szkoły, i nie omieszka tego każdy dobry pleban miejscowy, o dobro podrzędnéj mu szkółki dbający, jak najsumienniéj uwzględnić i do tego się zastósować. Lecz, czyż potrafi nauczyciel, którego wódka jedynym tylko żywiołem, na podobne uwzględnienie sobie zasłużyć? Nigdy! Zamiast bowiem łączyć swe siły i starania z dążnością i staraniem swego przełożonego duchownego inspektora szkoły, aby powołaniu swojemu zadosyć uczynić, i stać się jego pieczołowitości godnym; przybiera kierunek zupełnie wsteczny i najlepsze jego chęci i zamiary wniwecz obraca. Jedyny, że tak powiem, fortel, którego używa, ażeby, jak to mówią, pozyskać łaskę swego inspektora i tym sposobem częstokroć exystencyą swoją przynajmniéj do czasu przedłużyć, jest, iż taki nikczemnik płaszczy się przed nim, liżąc mu ręce a czasem i nogi, i dając sobą pomiatać, jak starą, za pozwoleniem, skrobaczką. Ujmuje on więc sobie swego przełożonego z jak najsłabszéj strony, czyniąc go dla siebie, jeżeli tenże ma harakter wętły i nie pozna się na pochlébstwie, a tém bardziéj, jeżeli je

lubi, zupełnie spoglądającym na wszystko przez szpary, i umie z jego słabości w sposób tak nikczemny korzystać. Na nieszczęście są tacy inspektorowie szkół, choć tylko w małéj liczbie, którzy się nie znają, lub czasem dla interesu własnego nie chcą znać na farbowanych lisach, nie baczni, iż czasu swego rumienić się za to muszą; więcéj atoli jest takich, co na tego rodzaju nauczycieli, samą tylko schnących obłudą, okiem litości i pogardy spoglądają.

Widzimy więc, że nauczyciel pijaństwem się trudniący staje się w oczach zacnego inspektora szkólnego człowiekiem prawie bez czci i wiary, niegodnym żadnego uwzględnienia i w najwyższym stopniu niewdzięcznym; a że inspektor szkoły jest niejakoś reprezentantem całego dozoru szkólnego, cały więc dozór szkólny lepszéj o nauczycielu pijaku nie może powziąść opinii.

Nie jeden atoli inspektor szkoły spowoduje szczególniéj młodego nauczyciela na wsi lub małém miasteczku do pijaństwa, przez zbyt surowe, nieprzyjazne, odpychające lub pogardliwe z nim postępowanie; a to tém bardziéj, gdy, chcąc mu dać uczuć wyższość swoją i władzę nad nim dozórczą, w brutalny sposób karci go przy piérwszéj lepszéj okazyi w obec dzieci i ich rodziców, lub za najbagatelniejsze uchybienie dręczy go denuncyacyami do władzy wyższéj, ciesząc się, kiedy nauczyciel ztamtąd brany w obroty, kręcić się jak piskórz, a częstokroć, pomimo największéj słuszności, nieprzyjemność i naganę ponosić musi. W takowym razie inspektor jako duchowny, łatwo potrafi wszystkich innych członków dozoru szkólnego na swą przeciągnąć stronę; a biedny nauczyciel widząc się być opuszczonym śród prze-

śladowania, ucieka się do gminu, aby przecież przed kimś mógł się użalić i cierpienia swoje wynurzyć, a tak strapionéj swéj duszy ulżyć. Tu zaś na nieszczęście swoje znajduje wnet sposobność wypicia kieliszka gorzałki; wypije jeden, drugi i trzeci na tę, jak to mówią fantazyą; wypije dziś, jutro, pojutrze; podpija sobie, czuje niby to pokrzepienie i ulgę w odurzeniu swych zmysłów; a powtarzając to co raz częściéj, przyzwyczaja się do wódki, i tak zwolna staje się pijakiem.

Oby to wszyscy duchowni inspektorowie szkół wzięli sumiennie na uwagę, iżby nie prowadzili dusz nauczycieli, im jako pasterzom Chrystusowym także powierzonych, na potępienie, zamiast, że je ku zbawieniu wieść mają!

c. W stósunku do całéj gminy, która mu dzieci swoje powierza, jest nauczyciel pijaństwem się odznaczający, próżnym tylko dla niéj ciężarem, i daléj rzecz zgłębiając, formalnie marnotrawcą i złodziejem ciężkiéj pracy każdego pojedyńczego jéj członka.

Nauczyciel, nie będąc urzędnikiem do dziś dnia królewskim, ale tylko komunalnym, utrzymywany bywa kosztem gminy za składką wszystkich pojedyńczych jéj członków. Jak krwawo nie jednemu przychodzi, ostatni częstokroć grosz na składkę szkólną wydać; czyni to jednak chętnie w téj błogiéj nadziei, że przecież dziecko jego może się za to czegoś pożytecznego nauczyć, a nadewszystko stać się moralnym i cnotliwym człowiekiem. Człowiek roztropny i zdrowo myślący, doznaje nadto i tego radosnego ztąd uczucia, że choć odrobiną przykłada się do utrzymania familii tego, któremu dzieci własne do wychowania i pouczania powierza.

O jakżeż go i całą gminę zawodzi nauczyciel do pijaństwa skłonny, kiedy nie tylko że licho co dzieci sobie powierzone nauczy, ale owszem swym niegodziwym nałogiem takowe zarazi; dochód zaś swój z uszczerbkiem własnéj familii trwoni i przepija.

Na cóż się więc przyda gminie w osobie nauczyciela pijak, czyż nie jest dla niéj próżnym tylko ciężarem? Czyż nie kradnie i marnotrawi ciężkiéj pracy każdego pojedyńczego jéj członka? Zaiste, prawdziwą klęską dla gminy jest taki nauczyciel, i nie wart, ażeby, gdy się po trzykrotném najwięcéj, coraz surowszém napomnieniu ze strony swego dozoru szkólnego, istotnie nie poprawi, z jéj środka, a nawet całkiém od urzędu swego wykluczonym został.

(*Dokończenie nastąpi.*)

II.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

W wielu szkołach elementarnych katolickich naszego obwodu zarządowego nie bywa jeszcze osiągany najpierwszy i najważniejszy cel nauki śpiewu, ten mianowicie, iżby dzieci z śpiewem kościelnym należycie obeznane zostały.

Nie może zaspokajać wymagań pod tym względem, że dzieci niektórych pieśni wiernie i przyjemnie na kilka może nawet głosów śpiewać się nauczą: powinny one owszem rozumieć osnowę wszystkich pieśni kościelnych, używanych w parafii na dni niedzielne, świąteczne i inne pojedyńcze okresy roku kościelnego, i te z precyzyą i łatwością umieć śpiewać. Tak daleko powinna każda szkoła elementarna uczniów i uczennice swoje doprowadzić.

Czy wymagać można po nauczycielu, aby do nauki śpiewu brał za podstawę nóty, resp. znaki (cyfry), lub téż podług słuchu nim kierował; to zawisło od szczególnych stósunków każdéj szkoły. W szkołach jednoklassowych i po wsiach sposób ostatni za zwyczaj może być dostateczny. W naturze rzeczy leży, aby pieśń kościelna nie kilkogłośnie, lecz unisono tylko śpiewaną była.

Troskliwe i planowi odpowiednie udzielanie nauki śpiewu w szkołach elementarnych, jeżeli nie jednym,

jest przecież najpewniejszym środkiem podźwignienia i poprawienia śpiewu kościelnego po parafiach, i dla tego godzi nam się liczyć na współdziałanie Inspektorów szkół i nauczycieli w téj mierze.

Osiągnienie zamierzonego przez nas celu zawisło nasamprzód od tego, iżby śpiewy kościelne, naznaczane dzieciom do nauki, wybierane były z śpiewnika i w pewnym przeciągu czasu przeszły rzeczywiście szkołę śpiewu, stósownie do czego w planie nauk przepisanym w §ie. 39 naszéj instrukcyi z dnia 21. Października 1842 udzielać się mające śpiewy kościelne pojedyńczo podawane być mają. Kurs śpiewu, namieniając nawiasem, przez lat kilka ciągnąć się musi.

Pragnąc zaś powziąść przekonanie, że w nauce śpiewu kościelnego trzymano się stałego planu, żądać musimy, aby w doniesieniach o popisach szkólnych, przebieżone w ostatnim roku szkólnym pieśni kościelne pojedyńczo wymieniane bywały. Jeżeli więcéj szkół do jednéj parafii należy, starać się powinien Inspektor szkólny o to, iżby te same pieśni równocześnie i na tę samą nótę (melodyą) w nich przedsiębrane bywały do nauki, inaczéj bowiem, ani dzieciom nie byłoby podobną rzeczą śpiewać zgodnie społem, ani w ogólności ulepszyć śpiew kościelny.

Rozumie się z resztą samo z siebie, iż wyłączyć ze szkół przyzwoite pieśni szkólne, tak jedno, jako też kilkogłosowe, nie jest naszym zamiarem.

Polecamy niniejszém Wielmożnemu Księdzu Dziekanowi, aby o tém rozporządzeniu naszém podrzędnych sobie Inspektorów szkół i nauczycieli via curso-

ria zawiadomił, i jako się to stało, po upłynieniu 3ch miesięcy nam doniósł.

Poznań, dnia 12. Kwietnia 1847.

Królewska Regencya;
wydział zarządu spraw duchownych i szkólnych.
Podpisano: *Strödel.*

Do wszystkich Wielmożnych Księży Dziekanów obwodu regencyjnego, jako téż do Wielmożnego Księdza Dziekana Sucharskiego w Gnieźnie.

Nr. 19. 5|12 46. II.

Uwagi dotyczące powyższego rozporządzenia.

W Gazecie kościelnéj na rok V. Nr. 25. z dnia 21. Czerwca r. b., Wielmożny Redaktor, Ksiądz Kanonik Jabczyński, wyłuszczył sprawiedliwe wyrzeczenie: że młodzież, wyuczywszy się w szkole pieśni, w kościołach podczas nabożeństwa używanych, nie może mieć udziału w śpiewie w domu bożym; kiedy organista na chórze, swoim śpiewa sposobem, a raczéj wykrzykuje jakby na boru.

Dopóki nie będziemy mieli wszędzie organistów z nót grających, dopóty usilności nasze nie przyjdą do żadnego skutku; mało korzyści z odnowionych śpiewników mieć nawet możemy, kiedy organista na wsi pełniąc obowiązki furmana, włódarza, służącego u swojego Rządcy parafii, nie ma czasu do ćwiczenia się w graniu; a choćby niekiedy i miał czas, jakżeż się może uczyć, gdy on zawsze grywał i graje ex usu?

Były czasy, gdzie każdy Rządca parafii gorliwym był o miłą muzykę i o miły śpiew w domu bożym; dziś jeszcze WW. Rządcy parafii w wielu miejscach porządek ten zachowują; ale w wielu parafiach dzieje się inaczéj; parafianie urągają się i szydzą z grania i z śpiewu organisty.

Nauczyciel, grać na organach umiejący, a niekiedy dobrze grający, radby przyjąć obowiązki organisty, nie tylko że względu, aby praca i usiłowanie jego co do śpiewu widoczne były, ale téż i ze względu, aby polepszył przez uboczny akcydensik, nie sprzeciwiający się w żadnym razie jego urzędowi, swoje życie kłopotliwe, żyjąc z szczupłéj, ledwo na potrzeby życia wystarczającéj pensyi, bo mszą odegrać może przed ósmą zrana, towarzysząc dzieciom do kościoła, jak tego reskrypt ministeryalny wymaga, a pogrzeb niekiedy się wydarzający, może się odbyć po południu po lekcyach szkólnych, a nareście już i w południe. Rzadko wydarza się pogrzeb z wigiliami. Przy najlepszéj chęci nauczyciel nie może dojść do pożądanego celu, kiedy mu organistostwo nie bywa powierzone. Pozwólcież oto zacni Kapłani nauczycielowi, który po większéj części liczną obdarzony jest familią, lepszego mienia, ofiarując mu przy nauczycielstwie organaryą. Każdy poczciwy nauczyciel sprawując obowiązki organisty, szukać będzie sposobu spełnienia waszych życzeń, o ile możności jego nie przechodzą. Wszakże nauczyciel ewangelicki, bądź to na wsi, bądź w mieście, sprawuje urząd kantora i organisty; ma lepsze mienie, a rzadko Rządca parafialny ewangelicki wymaga od kantora posłużeń osobistych.

Piękny śpiew i miłe granie w kościele, tém więcej-

céj do dobrego nakłania wolą naszę, bo jakoś mimowolnie zmiękcza serca nasze.

Nero, który własną zamęczył matkę, i pragnął, aby cały ród ludzki jeden mógł mieć kark, by za jednym zamachem zdołał wszystkich pościnać ludzi, kiedy usłyszał, że wskazany przez niego na męki i śmierć, śpiewaniem wzywał litości nad sobą Boga, stanął jak wryty, a patrząc nieporuszenie rzekł: „puśćcie go wolnym.“

W najdawniejszych wiekach, wielcy w Bogu mężowie śpiewając wzywali pomocy Boga i cześć mu oddawali, jako: Dawid, Salomon i inni.

Od Was, zacni Kapłani! jedynie zawisło polepszenie śpiewu po parafiach. Jeźli już nie macie woli powierzyć organaryi nauczycielom, (*) których przez nowo wydany śpiewnik pana Mącieja Dembińskiego nowy jest bodziec nieustawania w ćwiczeniu się grania na organach i śpiewania; to przynajmniej pod warunkiem uchylenia usłużeń osobistych, czego cała teraźniejsza generacya nieomal pragnie; znajdą się ludzie z talentami muzycznemi do posady organisty; młodzież nabierze ochoty do uczenia się w graniu; zbuduje się na nowo „chwała boża“, któréj z utęsknieniem wszyscy dobrzy Katolicy oczekują.

M. dnia 29. Czerwca 1847.

M —. z —.
Nauczyciel elementarny.

(*) Czemu się w ogóle Rządzca parafii wzdraga, powierzyć organaryą nauczycielowi, warto wyłuszczyć, bo *audiatur et altera pars*. Chętnie umieścimy w téj mierze replikę, jeżeli nas jaka dojdzie. *Red.*

III.
Literatura.

Matka w domu; tłumaczenie z Angielskiego przez A. G.; na dochód Towarzystwa Dobroczynności Dam Polskich w Poznaniu. Poznań. Czcionkami W. Deckera i Spółki. 1847. Cena: 2 Złt. pol.

Nie potrzeba mi tu wymieniać błogich skutków i nieocenionych zasług, jakie sobie „Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich w Poznaniu" około ludzkości zjednało. Nie dość na tém, że wspaniałomyślne i szlachetne te Damy Polskie z niepojętém poświęceniem swych osób i zasobów zajmowały i zajmują się bezustannie prowadzeniem opuszczonych dziatek w czterech *Ochronach*; nie dość na tém, że w latosiéj tak krytycznéj zimie nie jednę rodzinę z najstraszliwszéj niedoli i nędzy wydźwignęły, że same często nawet aż późno we wieczór i wśród straszliwéj kurzawy, mrozu lub słoty nieszczęśliwym Łazarzom zasiłek lub przyodzienie nosiły, ale gorliwość ta najszczytniejsze pozostawiała i pozostawia ślady w pielęgnowaniu chorych. Nie chcąc bliższym opisem ich poświęcania się w téj mierze obrazić nieobłudnéj, ale prawdziwéj skromności pobożnych Polek, to tylko nadmieniam, iż oprócz codziennego odwiedzania chorych, już to we własnych ich domach, już to w lazaretach ich starannością utrzymywanych, co wieczór o godzinie 6téj kolejno z nimi się modlą. Tu niechaj każdy sobie przypomni dawną pobożność przodków naszych i zastanowi się nad tém, ile to żywa wiara i w słabéj płci działać może; tu niechaj każdy pozna prawdziwość słów Ś. Pawła: „iż moc boska w słabych dzielną się pokazuje" i „że wszystko możemy przez Tego, który nas wzmacnia."

Nie mniéj podziwiać tu możem ową troskliwość

szlachetnych *Rodaczek* naszych, z jaką bezustannie zapobiegają niedostatkowi w potrzebnych funduszach do tak olbrzymich przedsięwzięć. Miłość, według słów Pawła Ś., jest niewyczerpana w środkach zaradczych. Podobnież wynajdują Damy nasze zawsze nowe, a zawsze szlachetne środki do zaspokojenia niezliczonych i nieodzownych wydatków. Dowodem tego jest wyżéj przytoczony przekład dzieła z Angielskiego.

Pominąwszy szlachetny cel, w jakim ta książeczka na ojczysty język przełożona została, musimy jéj wielorakie zasługi z pedagogicznego stanowiska przyznać. Nie tylko dla matek, ale i dla tych, którzy na matki lub na kształcenie przyszłych matek naszych wpłynąć mogą, będzie to dziełko wielce przydatném. Żaden przeto z tych, którzy obowiązani są zajmować się wychowaniem młodzi w ogóle, a płci żeńskiéj w szczególności, żaden, mówię, nie powinien się ociągać tym małym wydatkiem 2 Złt. pol. dwojaką nader zbawienną wyświadczyć przysługę. Bogata jest niniejsza książeczka w przykłady z życia wzięte. Mówiąc np. na stronie 11. o wpływie matki na moralność dziecka i osobliwie jak głęboko się w duszy dziecięcéj wyrażają przestrogi matki, przytacza nam rozczulające zdarzenie z pewnym majtkiem:

„Nie dawno temu pewien Angielski Gentleman w jedném z portowych miast Anglii szedł na nabożeństwo do kaplicy marynarskiéj. Naprzeciw kaplicy była kawiarnia.

„We drzwiach siedział barczysty, opalony majtek, z złożonemi rękoma, i paląc cygaro, patrzył na ludzi wchodzących do kaplicy. Anglik zbliżył się do niego i rzekł: „A cóż przyjacielu, niechcesz wejść z nami?“ „Nie!“ odpowiedział krótko majtek. Gentleman, który już z powierzchowności owego człowieka był na taką odpowiedź przygotowany, słodko odparł: „Wyglądasz przyjacielu na człowieka, który przez trudne koleje przeszedł; a czy masz matkę?“ Majtek podniósł

głowę, ponuro spojrzał na zapytującego się i nie odpowiedział.

Gentleman daléj mówił: „Wystaw sobie, że tu twoją matkę widzisz; jakąż byś jéj dał odpowiedź?“ Łzy się zakręciły w oczach biednego majtka; starał się je z razu pokryć, ale niemógł, i prędko ocierając je szorstką swą ręką, rzekł głosem stłumionym od wzruszenia: „Pójdę do kaplicy.“ Wstał, i modlił się gorąco, i t. d.

Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje rozdział VI. i VII., gdzie jest mowa o religii. Wystawiając tu autor jak najgorliwiéj obowiązek matki wpojenia w dziecię uczuć religijnych, mówi pomiędzy innemi: Matko! jesteś jego przewodniczką, możesz je doprowadzić do rozkoszy niebios lub do rozkoszy piekła.... Trąba sądu ostatecznego powoła was przed sąd Chrystusa; nadaremniebym usiłował opisać uczucia winnych matek w téj straszliwéj chwili.... sąd następuje po śmierci, a wieczność po sądzie; pozbawiszli zbawienia twe dziecię, musisz wiecznie wyrzuty jego znosić. Na str. 91 wykrywa autor mylne i nieszczęsne zdanie owych matek, które dopiero w późniejszych latach, gdy dziecko dokładny ma sąd i rozum, zaczynają mu ogłaszać prawdy niebieskie. „Słusznie przychodzi nam ubolewać, mówi on, iż wiele rodziców mniema, że dzieci powinny wyjść z dzieciństwa, aby żałować za przewinienia i pojednać się z Bogiem. Matka idąca za podobném zdaniem, prawie nie podobna, aby była czujną i troskliwą na rozwijanie się uczuć religijnych w dzieciach; — jéj to wina, jeżeli dzieci nie okazują wczesnéj pobożności. Skoro uczucie to ocknie się w sercu dziecięcia, powinnością jest matki usiłować, aby ten słaby płomyk coraz jaśniejszym się stawał; a będzie uszczęśliwioną wczesną pobożnością domową, i rozkosze Nieba podwoją się dla niéj, gdy tam swych ukochanych napotka.

Nie zapuszczając się w obszerniejszy rozbiór dziełka tak użytecznego i oraz na dochód tak szlachetny publiczności naszéj ogłoszonego, wymieniam tu tylko na zakończenie treść pojedyńczych rozdziałów: Rozdz. I.

Odpowiedzialność. Rozdz. II. Matczyna władza. Rozdz. III. Dalszy ciąg. Rozdz. IV. Trudności w zawodzie matki. Rozdz. V. Błędy i przewinienia. Rozdz. VI. Nauka religii. Rozdz. VII. Dalszy ciąg. Rozdz. VIII. Skutki rodzicielskich trudów.

Przyjaciel dzieci.

Czytanie postępowe. Zbiór powiastek moralnych, wschodnich, legend, żywotów, obrazów moralnych i przypowieści polskich. Przez autora: Wieczorów pod lipą. Leszno i Gniezno. Druk Günthera, 1847.

Na 150 stronnicach tego dziełka znajdzie czytelnik rozdziałów 7., idących podług rubryk tytułu. Pierwszy rozdział obejmuje 13 No., w których autor przed umysłem dziatek rozwija coraz większe przestrzenie umysłowych dostrzeżeń, zaczynając od rodziny, t. j. tego, co pod zmysły dziecka najpierwéj podpada. Zwykłe w szkołach ćwiczenia rozumu i mowy dogodnie dałyby się przeprowadzić na osnowie tych paragrafów, z których ostatni, a najobszerniejszy, mówi o Bogu. Drugi rozdział 40 powieści zamyka, i jest materyałem czytania dla pierwszego oddziału. Treść odpowiada wiekowi młodocianemu; opowiadanie jest płynne i pełne żywości, zdolne utrzymywać w natężeniu uwagę czytającéj dziatwy. Zdania nie są zbyt długie, ani zawiłe; morałów nudzących nie masz, ale dobitne myśli, z których nauka z łatwością sama wynika. Rozdział III. ma 10 powieści wschodnich. Rozdział IV. 10 legend dłuższych, po części narodowych. Rozdział V. życiopisy 5ciu ziomków, piękne przykłady do naśladowania wystawujących. Rozdział VI. 14 numerów, a ostatni zapas 159 przysłowiów i przypowieści polskich. Wszędzie poznajemy płynne i ujmujące pióro autora „Wieczorów pod lipą", który na nowo obdarzył młódź naszą dziełkiem, celującém pomiędzy

tylu podobnemi oryginalnością i wysłowieniem. Duch rodzimy z kart jego wionie, t. j. duch wiary, uczciwości i miłości gniazda rodzinnego. Tu i ówdzie rzewne czucie tęsknoty, jakoby głos z wygnania wdziera się mimowolnie w miły gwar powiastek i powieści. Dziełko powinno się mieścić we wszystkich księgozbiorach szkólnych, i być w używaniu szkólnéj młodzieży.

Dr. N.

Xiądz Józef Bogobojski, czyli: Moc religii chrześciańskiéj w umiejętności i życiu, przez Felixa Kozłowskiego, Doktora obojga prawa. Gniezno i Leszno. Nakładem i drukiem Ernesta Günthera. 1846.

Rzućmy tylko okiem na domowe i towarzyskie pożycie nasze, a przekonamy się, w jak opłakanéj wielu zostaje sprzeczności z duchem nauki Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. Obojętność w sprawach najświętszych Boga i ludzkości, i ztąd wypływające nieurzeczywistnienie wiary czynami cnoty i nieposzlakowanéj szlachetności serca, we wszystkich prawie okazuje się społeczeństwa warstwach, i to nie raz w objętości, która w czułym i nieuprzedzonym dostrzegaczu bolesne wzbudzić musi westchnienia. Owa miłość chrześciańska, czyliż nie płonnym bywa częstokroć wyrazem? Czyliż nie raz jéj nie przytaczają, bądź to ustnie, bądź to na piśmie, aby pokryć błędy sprzeciwiające się oczywiście jéj zasadzie, jednostronną powodując się względnością? Czyliż mianując się wyznawcami zasad miłości chrześciańskiéj, pod płaszczykiem onych nie ukrywają częstokroć najbezczelniejszych zdrożności przeciw wierze, bliźniemu, przeciw sobie i powołaniu własnemu? Kto się obejrzał między ludźmi, i badawczém swém okiem dochodził ich działań, uważając takowe jako znamię zewnętrzne wewnętrznego usposobienia ducha wiary i nauki kościoła bożego, ten

wyżna z boleścią, iż czas, bardzo wielki czas, abyśmy ocknąwszy z uśpienia, jednozgodnym odzywali się głosem, głosem wzywającym do nieustannéj spółdziałalności, iżby strona praktyczna życia naszego odpowiadała życiu, jakie nam nauka kościoła naszego w całym swym przeobraża organizmie.

Wykryć te błędy, przedstawić je przed oczy, osobliwie przewodnikom wiary i moralności po miastach i wsiach; podać jak najskuteczniejsze środki ku zwalczeniu przeciwności i błędów, częstokroć mimo wiedzy własnéj popełnianych; zachęcić, aby życie zewnętrzne chrześcianina koniecznie w rzeczywistéj zostawało harmonii z życiem wewnętrzném, uzasadnioném na świętych prawdach nauki kościoła bożego, było zadaniem autora, powszechnie znanego i wielce poważanego, już to dla swych chwalebnych i naśladowania godnych dążności. Szanownemu duchowieństwu, dziedzicom, nauczycielom i wszystkim osobom, które z ludem w bliskiéj żyją styczności, i jakikolwiekbądź nań wywierają wpływ, dziełko wspomnione niewymowne sprawi ukontentowanie, i warto, aby się w każdego znajdowało ręku. Oby chęci i zamiary autora błogosławiony dla wszystkich odebrały skutek!

Dziełko to zawiera stron 366; sądzę przeto, iż cena egzemplarza jednego, która wynosi złp. 8, jest bardzo umiarkowana.

T. W.

IV.
Rozmaitości.

Sejm pruski i szkoły. (Z rewii pedag. Magera.) Od Kwietnia r. b., t. j. od zagajenia sejmu pruskiego, znowu Niemcom dozwolono jest mieć nadzieję; bo kiedy lody na rzece rządowéj skruszały, zapewne téż skorupa lodowa na strumieniu szkólnym odtaje. Nie idzie zatém, abyśmy się od zgromadzonych w Berlinie stanów polepszenia szkólnictwa spodziewali. Zebranie stanów zawsze jest kołem *politycznėm*, które z natury nie jest zdatném do odgadnienia kwestyj *szkólnych*. Obecny zarząd szkólny niektóre przykre uwagi usłyszy; będą mówić o wolności udzielania nauki, o niedostatecznych pensyach nauczycielskich i t. p., i na tém się skończy. I to nie zawadzi. Szkoły nie były nigdy, ani będą rzeczą pierwszéj wagi, ale właśnie dla tego naprawić je można dopiero wtenczas, kiedy rząd i kościół (*) naprawy doznają. Do tego czasu czekać szkoły muszą. Wszelako cieszmy się, że z dniem 11. Kwietnia czas odrodzenia nastąpił. Dzięki królowi, który powziął wielką myśl, posłuchania zdań najznakomitszéj części obywateli pruskich, obalając mur, który biórowość pomiędzy panującym a ludem wystawiła. Zapewne urzędnicy pruscy tak szanowną są korporacyą, jaka być może — ale są korporacyą, mającą właściwy interes, który nie zawsze jest interesem

---

(*) protestancki.

króla i narodu; z sług, jakimi być mieli, stali się panami i nie rzadko *nieznośnymi* panami; są oni, mimo wszelkiéj kontroli i konduitów, w saméj rzeczy *nieodpowiedzialnymi* i w skutek złudzenia optycznego nadto pochopni, obok interesu służby, bióra i kancellaryi — zaniedbać *rządzonych* interes, który w odległości podług zasad perspektywy maleje. Jeżeli w królestwie naprawa nastać ma, trzeba ją zacząć od złamania potęgi biórokracyi, wpuszczając świeże powietrze krytyki do wszystkich izb urzędowych, i otwierając drzwi i okna kancellaryi, aby *res publica* odtąd przestała być rzeczą *tajemną* i *prywatną* płatnych czynowników; słowem: biórokracyą trzeba ulokować w właściwém miejscu i doświadczyć, czém jest, czém nie jest i być nie powinna. Tę piérwszą potrzebę zaczyna załatwiać piérwszy sejm pruski, który szczęściem także kilku liberalnych członków w gronie swém ma; ludzi, jak Lucyan powiada, którzy nikogo się nie boją, niczyjéj łaski nie wyglądają; a choćby się całe działanie posiedzenia skończyło na tém jednėm, jużby dobrze były użyte pieniądze, które ono kosztuje. Bo trzy skutki w tym początku są: 1. że biórokracyi podana jest sposobność poznać siebie samą — gdyż na sejmie i *druga* z władz pierwotnych (bo piérwsza w monarchii jest król) we znaki jéj się daje; biórokracya poznaje, że władzę ma pożyczaną, że jest narzędziem, które powinno odpowiadać intencyi tych, którzy go używają, a które można skruszyć i w kąt rzucić, skoro odpowiadać przestaje zamiarom pana. Ponieważ więc szczęście zrządziło, że pewna liczba posłów należy do mężów znakomitych zdolności, rozumu i wymowy — biórokracya począwszy od najstarszego aktualnego tajnego nadradcy rejen-

cyjnego aż do najmłodszego assessora, utraci wiarę w przeważającą intelligencyą swoją; — panowie doświadczają, że dotąd żyli w obłędzie chociaż miłym, i że w nadreńskich fabrykach i komtorach kupieckich, tudzież w pomorskich i pruskich (*) dobrach ziemskich żyją ludzie, (lubo nie wszyscy są literatami ani wielkiego examinu nie składali) których rozumowość nagle rozwiała blask naukowy, okrywający głowy owych mężów, zajmujących piérwsze miejsca przy długich stołach pisarskich. Posłowie tacy, jak pp. Vincke i Hanseman, (**) takie czynią wrażenie, jak szczupaki wsadzone w sadzawkę karpiów. Biórokracya niezmiernie wiele nauczyć się może z rozpraw sejmowych, a spodziewać się należy, że ochłonąwszy z pierwszego wylęknienia, które jéj sprawić musiała powszechna Gazeta pruska, ile że się mogła przekonać, iż świat w istocie jeszcze się nie zapadł — nie zaniedba korzystać z lekcyj na białéj sali (***) odbytych. Drugi skutek jest ten, iż król miał sposobność w ciągu kilku tygodni powziąść wiadomości względem kraju, losu mieszkańców, opinii powszechnéj, panujących zdań i uprzedzeń, tudzież względem stanu i działania maszyny rządowéj, mianowicie owych kół palczastych, które zowiemy ministrami — a wiadomości dokładniejsze, niż któreby był miał w ciągu 20 lat bez sejmu. — — — Cenzura rozprawy o domowych interesach przez wiek cały systematycznie przytłumiwszy, zmusiła gazety napełniać karty swe zdaniami i historyami angielskiemi i francuskiemi; nie dziw, że ludzie, czytając od lat 30

(*) poznańskich także. (**) a Kraszewski z naszych stron.
(***) w Berlinie na zamku.

prawie tylko angielskie i francuskie interesa — obecnie cokolwiek po angielsku i francusku się biorą, bo nie przyszli do tego, aby sobie wyrobić zdanie o istocie rządu niemieckiego, oparte na pojęciu rzeczy i ludu, i uwzględniające przeszłość i potrzeby obecne. Urzędownictwo pod kluczem trzymało interes publiczny jakoby swoją własność — dawszy niekiedy publiczności wiadomość, ile sztuk bydła po prowincyach obliczono i podobne notatki (obywatele w kraju dotąd byli tylko *publicznością*); wszystkie zaś data, które mieć potrzeba dla utworzenia sobie zdania o prawodawstwie, administracyi i rządzie krajowym, zatrzymało w swojem ręku, aby wielkiego młokosa, t. j. pupila swego utrzymywać w niewiadomości i nigdy go z opieki dobrze płatnego opiekuna nie wypuścić. Urzędnictwo też będąc władzą kościelną, (*) przywiązanie do religii i kościoła w narodzie prawie wygubiło, tak dalece, iż dziś żyją tysiące nie mając wyobrażenia o religii i kościele; a będąc władzą szkólną jużto racyonalizm, już panteistyczną filozofią (**), a od lat kilku dogmatyzm reformacyi biorąc za zasadę, oświatę zdziałaną przez uniwersytety i szkoły ciągle na fałszywe drogi wyparło, iż nie tak się dziwić wypada robaczywym i zatrutym owocom pedagogiki policyjnego rządu, jak raczéj z tego, że oświecony tym trybem lud nie stał się głupszym i szaleńszym jeszcze, niż jest, i że dotąd są tacy, krórzy ocalili zdrowy rozum i zdrowe zdanie mają o świecie i życiu. Co się nawarzyło, trzeba wypić. A choćby piérwsze trzy albo cztery sejmy jeszcze dosyć potoków szumiących i brudnych czasem odkryły, niech

(*) protestancką. (**) za czasu Hegla.

to król przypisze tym, którzy dotąd administracyą sumienia i intelligencyi dzierzyli. I radykaliści to tylko powtarzają, czego się po szkołach i uniwersytetach nauczyli z naukowéj i pięknéj ale zawsze za pozwoleniem wyższych władz istniejącéj literatury, ile że samodzielne myślenie i torowanie właściwych dróg umysłowych nie łatwe jest dla każdego. Trzeci skutek piérwszego zebrania sejmu jest to ogromny postęp w przeświadczeniu pruskiego ludu, przynajmniéj średnich stanów. Rozprawy sejmowe są nasieniem, które wpuszczone w umysły tysiączne, stokrotny przyniesie owoc. A te owoce dostaną się i szkołom, chociaż nie dziś ani jutro, ale w jakie 10 albo 15 lat pewno.

Wpływ szkólnictwa rządowego na oświatę narodu umysłową i obyczaje. (Z Univers.)

I. W Francyi: „Czterdzieści lat temu, (mówi p. Salvandy, minister oświecenia w Francyi,) jak uniwersytet paryzki posiada przywilej prawny i wyłączny wychowania młodzieży francuskiéj . . . Uniwersytet więc powinien być odpowiedzialny za obecny stan klas oświeconych w narodzie . . .“ Jakaż jest oświata ludu? Niewystawiemy tu osobistych wrażeń; możnaby nas obwiniać o podglądanie, albo o pobłażanie. Jest głos żelazny, który się co dzień odzywa, który mimo cynizmu (prostactwa) swego, jeszcze wiele rzeczy zamilcza, ale którego surowéj prawdy nikt w powątpiewanie podać nie może, t. j. prasa sądowa, owa gorsząca trąba zgorszeń; nie będziemy jéj słuchać, boby nam powiedziano, że się nie godzi poznawać społeczeństwa w obrębie trybunałów kry-

minalnych; gdzie ono tylko przedstawia to, co w sobie mieści brudnego. Uważmy towarzyskość w niewinności swojéj, w zabawach dozwolonych, w guście swym oczyszczonym, w interesach i sprawach, w chwale swojéj. Jakąż naukę, jakie świadectwo nam dają teatr, literatura, sztuki nadobne? Oczy trzeba odwrócić! Zdaje się, jakobyśmy jeszcze stali w salach sądowych, otóż ci sami bohatérowie, te same zasady, ta sama mowa, te same zdarzenia, często ta sama scena; tylko że w sądach nakazanoby je zakryć przed okiem świata, karanoby i uniżono zbrodnią, a tu ona występuje jako wyzwolona, usprawiedliwiona, sławą okryta, tryumfująca. Teatr i piśmiennictwo od 15 lat jeżeli wydadzą płody *pobierne*; to chyba takie, które mają piętno nieczystości i bezecności. Autor „Lelii" ustąpił autorowi „Żyda tułacza". (*) Aby otrzymać palmę, nie dosyć już rychléj zapuszczać się w złe, trzeba rychléj zatopić się w brudach. Cóż trzeba myśleć o stanach edukowanych, które chciwie czytają: „Tajemnice Paryża" w gazecie *Journal des débats*, albo „Żyda tułacza" w *Constitutionel*, i w téj chwili: „Ostatnie wcielenie Vautrina" w gaz. *la Presse*? Czy p. Salvandy sądzi, że takie czytywanie dowodem jest moralności i gustu czyniącego zaletę korporacyi, która owych ludzi wychowała? Otóż od dawna stany edukowane porzuciły jako strawę odstałą owe romanse obyczajowe przeciw związkom rodziny, przeciw religii, przeciw małżeństwom, aby się nasy-

---

(*) dzieło Eugeniusza Sue pełne wyszydzania, niedorzecznych, niesłychanych potwarzy i złości przeciw Jezuitom. Na wszystkie języki tłómaczone.

Red.

cić w feletonach (*) tego czasu, które są niejako szkaradną praktyką obyczajów, których owe romanse były tylko teoryą. Wszakże nasycić się nie mogą. Codzień im téj strawy potrzeba. Codzień trzeba cudzołóstwa, mordów, mów złodziejskich, codzień owych brudów niewypowiedzianych.

Spekulanci żurnalów wydzierają sobie pisarzy najsławniejszych w tym rodzaju. Język świata dziś w prądzie swym zamąconym niecnemi gawędami feletonistów, miota tysiącznemi wyrazy haniebnemi, smutne dając świadectwo o miejscach, które przechodzi.

Sztuka, a mówimy o téj, którą popierają, w któréj gustują, jako też mówić będziemy o téj literaturze, którą lud czyta — sztuka jest najemnikiem rozwiozłości. Jeżeli p. Salvandy, zbyt zajęty planami uniwersyteckimi, nie poznał się z romansami modnemi — przynajmniéj widział malowidła, posągi, obrazy i wszystkie tego rodzaju płody, których mnogość świadczy o ich wziętości. Któż mógł w mieście nie widzieć tego? Gdzież jest ulica, gdzie ściana, którą zostawiono czystą? Dwóch artystów tak dalece na wystawie tego roku ściągają uwagę publiczną na siebie, że byłoby niesłusznie odmówić im nagrody; z pewnością im będzie przyznana, jednemu za dzieło niewstydne, drugiemu za dzieło gorszące. Wszystko, co nie jest naznaczone piętnem rozwiozłości, owéj namiętności panującéj, która psuje inne skłonności, nadając im cechę poniżenia — wszystko co się nie rodzi z tego natchnienia opłakanego, nazywa

---

(*) i do nas przeszedł zwyczaj umieszczania rozpraw lub powieści w numerach gazety. Takie więc dodatki naukowe albo belletrystyczne nazywają się feuilletons.

się fałszem i niedołężnością. Sama rozpusta ma twórczość, w wszystkiém innêm małpujemy, a niezgrabnie. Ks. Bonald, który powiedział, że literatura jest wyrazem towarzyskości — powiedział także, iż naród mający obyczaje rozwiozłe, jest bliski zdziczenia. Mówił to, porównając Francyą z r. 1788 i z r. 1793. i t. d. . . .

W ten sposób wykrywają się zgubne skutki monopolu edukacyjnego uniwersytetu na generacyą dzisiejszą. Univers w ostréj krytyce swojéj broniąc wolności wychowania, przytacza zdanie Guizota: „Złe jest ogromne . . . zważając na ducha tak miotanego, na serca tak spustoszałe, które tyle pragną, tak mało ufają, które tak szybko przechodzą z gorączki do odrętwienia duszy — smutek i zgroza nas przejmuje. Katolicy i protestanci, duchowni i wierni, ktokolwiek jesteście, jeżeli macie wiarę — nie troszczcie się jedni o drugich, ale o tych, którzy już w nic nie wierzą.“ Wręcz zarzuca uniwersytetowi gazeta, „iż najwięcéj on zasady moralności podkopał niedowiarstwem swojém. Francya o tém wie i z boleścią to przyznaje, cudzoziemcy to głoszą z pogardą i zgrozą.“ Dla tegoć duchowieństwo powstało w obronie narodu, wolności i wiary Chrystusowéj, i przed Francyą oskarzyło bezbożny despotyzm monopolu akademii.

II. W Czechach: Po zniesieniu Jezuitów Józef II. trawiony chęcią powszechnéj reorganizacyi, pragnął także zaprowadzić nowe zmiany w urządzeniach kościelnych. W istocie po dwuwiekowym pobycie synów Lojoli, szkoły duchowne wymagały poprawy — wszelako głównym celem cesarza było ustalenie swego samowładztwa w kościele. Lud czeski zawsze silnie ulegał wpływowi moralnemu księży,

wypadło więc, aby młode pokolenie duchowne wychowane było w zasadach zupełnie odpowiadających widokom rządu. W tym celu pozakładano w Czechii i na Morawie seminarya generalne. Wprawdzie znacznie poprawiono plan nauk w tych zakładach, rozpierzchły się nieco chmury obskurantyzmu jezuickiego (*), zaczęło się więcéj ducha pojawiać, ale duch ten był nawskróś niemiecki.

Zniemczenie duchowieństwa miało następnie zniemczyć naród; odjęto bowiem pierwszemu wszelaką możność wykształcenia na drodze narodowego postępu. Duchowieństwo przeniknęło ukryte cele nowych ulepszeń, promień światła ewanjelicznego rozkrył mu groźną przyszłość, omroczoną pozorami filantropijnemi; postanowiło więc przynajmniéj nie uledz bez oporu, gdy wtém na szczęście burze nadciągnęły od zachodu i wstrzymały zapał do dalszego wynarodowienia.

Z drugiéj strony gwałtowny ucisk i używanie materyalnych środków przez Józefa II. znalazły oddziałanie — zamiast przytłumienia rozbudziły narodowość i zażegły serca Czechów do przechowania mdlejącéj iskierki uczucia własnéj godności. Cios zagrażający najwybitniéj przedstawiał się duchowieństwu; pierwsi więc księża, jako Kramer, Prochazka, Dobrowski i inni chwycili się pielęgnowania mowy ojczystéj. (Z Chojeckiego Czechii.)

Prośba nauczyciela wiejskiego do swoich współkolegów. W przechadzce latowéj do publi-

---

(*) autor dzieła zaciętym nieprzyjacielem Jezuitów będąc, gdzie może tam ich szczypie. *Red.*

skich kolegów moich, spostrzegłem nieraz, iż dzieci wiejskie, zwiedzające szkołę regularną i uczniowie niedzielni, bądź w dni robocze, bądź w święta uroczyste, bawią się przy pasaniu graniem w karty, jak następne zdarzenie okaże. To mnie spowodowało zwrócić uwagę współkolegów na tak nieprzyzwoity nałóg młodzieży wiejskiéj.

Idąc niedawno w Niedzielę z Ch. do M., ujrzałem z daleka czterech chłopaków w czworokąt usadzonych, których konie i krowy jedne na piasku się pasły, a drugie szkodę w zbożu robiły, a na odgłos jednego: „ganc kozera", a drugiego: „Walek, staw tu grosz", domyśliłem się, iż chłopaki te grają w karty i to o pieniądze. A ponieważ to było tuż przy drodze za krzakami, doszedłem dość blisko i zatrzymałem się za wierzbą, czego oni nie postrzegli, ciekawością zdjęty, jak daléj ganca rznąć będą. Niemogłem się dosyć napatrzyć, jak ci chłopcy, z których jak się od gospodarza w pobliżu stojącego dowiedziałem, dwóch odwiedzało szkołę regularną, a dwóch niedzielną, przy owéj grze już zawczasu uczą oszukaństwa. Z ciągłych swarów, jak n.p.: Antek podgląduje, Wojtek nie dał w ten i t. d., przyszło nareszcie do poczubienia się; a że wszyscy nieomal jednéj siły byli, wszczęła się walka. Z kamieniami w ręku, dwóch a dwóch nacierało na siebie. Widząc, iż to nie żarty i że jeden z nich ranionym został, ukazuje się z za wierzby w celu roztrzygniénia téj kłótni i zarazem dania im jak najstósowniejszéj nauki. Lecz chłopaki za zbliżeniem się mojém w nogi i dla tego nic nie wskórałem. — Scena ta przypomniała mi podobną, któréj przed półrokiem świadkiem byłem, iż dwaj bracia w P......, ludzie uczeni, przy graniu

w karty pokłóciwszy się, pojedynkiem sobie grozili, i stąd wnoszę, że granie w karty i w wyższych stanach niestósowną jest zabawą. Wszakże granie w kostki już jest zabawa niewinniejsza, a cóż popełnił Jan Konarski po stracie znacznéj summy pieniędzy na Kaźmierzu Sprawiedliwym?

Do czego wreście namiętne granie w karty o pieniądze nieraz wiedzie, niepotrzebuję tu nadmieniać, i dla tego upraszam moich współkolegów, z których już dość dużo niniejsze pismo czyta, ażeby, ile możności, przez stósowne nauki czy w szkole, czy téż przechadzając się po polu, dzieci od téj tak nieuczciwéj zabawy wstrzymywali, gdyż przeciwnie staną się podobnymi wielu jeszcze dziś rodzicom i parobkom, u których przesiedzenie w karczmie przez cały dzień aż do późnéj nocy z kartami w jedném, a kieliszkiem w drugiém ręku, milsze, niż zwiedzanie domu Bożego.

N. K., nauczyciel.

Szanowna szwajcarska Gazeto! (*)

Czytując Twoje tygodniki, przekonałem się, iż nie jesteś lada co, ale owszem bardzo światłym mężem; więc poważam się przed Tobą użalić się w kłopocie moim.

Jakeś przekonanym, jestem już to od dwudziestu lat bakalarzem, i sprawowałem dotąd mój urząd bez nagany. Bakalarstwa tego nauczyłem się od nieboszczyka ojca mego, a znając takowe najdokładniéj, sprawuję je dla mojéj gminy z największym pożytkiem.

Powrócili oto teraz nie dawno z zagranicy niektórzy tutejszéj okolicy młodzieniaszkowie, i mnie-

(*) z niemieckiego przez H.........., naucz. elem.

mają, że tam innych nabyli dziobów; chwaląc się, że więcéj odemnie umieją, i powiadają, iż gdzieindziéj bakalarze nie tak uczą, jak ja, — i że dzieci się u nich więcéj nauczą, niż u mnie, i to im ludzie wierzą. Szczególniéj wychwalają owi młodziki jakiegoś pana Pistulacego w Szwajcaryi, którego ja nie znam: tenże miał wynaleść taki sposób uczenia, przy którym się w krótkim czasie wiele nauczyć można, i wymagają teraz po mnie, żebym téż tak uczył, jak oni uczą.

Uskarzałem się téż na to przed naszym plebanem, (niech mu Bóg da jak najdłuższe lata) ten się bardzo oburzył na tych nadętych nowością swoją ludzi, i upomniał mnie, żebym niewzruszenie został się przy starym zwyczaju, bo w staréj kolei jedzie się najlepiéj, i panu temu należy przyznać słuszność. Bo gdym ja się o téj nowéj naukowości dokładniéj wypytał, dowiedziałem się o rzeczach takich, że aż mi włosy dębem stanęły na głowie.

Podług tego nowego sposobu uczenia, który pan Pistulacy zaprowadził, nie potrzeba do napędzania dzieci do nauki ani rózgi, ani kija. Oh! okropna to rzecz. Czémże tedy jest król bez oręża? a czém bakalarz bez kija i rózgi? Kij, moi panowie, jest to fundament nauki i prawdziwą w szkole duszą! To przekonanie jest przecie na całym świecie, „iż owa zepsuta w ludziach natura wszystkiemu się dobremu sprzeciwia;“ więc daléj ją kijem! kijem ją tylko jedynie wypędzić można! „klin klinem wybijają“ mówi przysłowie.

Nie powinniby się na to ojcowie nasi w grobie oburzać i z oburzenia po raz drugi umierać, gdyby się mieli dowiedzieć: że ich dzieci i wnuki mniéj ki-

jów odbierają, niż sami za swoich czasów odbierali? Nie, ja biję, Bogu dzięki, już od dwudziestu lat, i tego karania w mojéj gminie i nawet na dzieciach moich uczni nie poprzestanę; bo tak się należy. Mój ojciec, niech w Bogu spoczywa! będąc tu bakalarzem nieraz teraźniejszych i najznaczniejszych tutejszych mieszkańców posinił i oczy im popodbijał, dla tego wyszli też na cnotliwych ludzi; którzy wprawdzie nie umieją ani pisać, ani czytać, ale jednak żyją i innym żyć pozwalają.

Gdyby rózgi i kije nie były w szkole najpotrzebniejszymi objektami, nie bylibyśmy mieli prawa, ani mój ojciec, ani ja, rocznie z lasu tutejszéj gminy bezpłatnie pobierać drzewo. Dla kogoż tedy drzewo rośnie? czy też i nie dla bakalarza?

Nareście jest to istotnie błędném zdaniem pana Pistulacego, że on nie pozwala, by się dzieci wiele na pamięć uczyły, i tylko ich zachęca do jakiéjś umysłowości i t. d. Kiedy się młodzież wiele na pamięć uczy, przez to nabiera dobréj pamięci, a ta jest nad wszystko! i tak nabytéj nauki do saméj nie zapomni śmierci. Przecież jeszcze dziś umieją najstarsi mieszkańcy mojéj gminy na włos opowiedzieć, czego się w szkole nauczyli: jako to o Sodomie i Gomorze, o budowaniu wieży babilońskiéj, o trzech mężach w piecu ognistym i o czystości Zuzanny i t. d. Serce się rozczula w człowieku, kiedy się tego przysłucha. Toć im to wprawdzie nic nie pomoże, ale też i nie zaszkodzi.

Ćwiczenie rozumu wcale mi się nie podoba; bo nie wiem, jaką pan Pistulacy w tém korzyść spostrzega. Ja jestem doświadczonym bakalarzem, i znam moje rzemiosło tak dobrze, jak kto inny; ale

o rozumie nie trzeba mi powiadać! Rozum nie należy do szkoły, bo on przychodzi z wiekiem, jak nasi mówią.

Również ma téż pan Pistulacy swoich uczni zmuszać do myślenia i zastanawiania się nad rzeczami widzialnemi i słyszalnemi. Nasz kochany X. Pleban powiada zaś tak: „że władza myślenia, jakakolwiek bądź, zawsze bywa dla pospólstwa zdradliwą. Trzebaby się lepiéj starać, iżby dzieci nigdy tego nie zrozumiały, czego się uczą! bo gdyby ludzie o sobie mniéj rozumieli, i to tylko wierzyli, co im się powie, toby nie było tyle na świecie kłótni, i niejeden zasłużony urzędnik siedziałby sobie spokojniéj.“ Tak twierdzi nasz X. Pleban, i ma racyą.

Moi chłopcy się uczą bez najmniejszege zrozumienia setnych rzeczy na pamięć, i na to jeszcze żaden nie umarł. Nigdy im tego nie tłómaczę, czego oni się uczą, a czas ten obracam na moją korzyść, t. j., że się nie nagadam. Gdyby te chłopięta miały nad każdą rzeczą zastanawiać się i myśleć, a osobliwie nad historyami, n. p. o czystości Zuzanny, o Betsabie, o żonie Putyfara i t. d., więc nigdyby pytania nie miały końca; i cóżbym ja nareście sobie począł? Nie, dajcie mi pokój z waszą zmysłowością! Z tego nic nie będzie! Chłop nie powinien wszystkiego wiedzieć i rozumieć; takie nauki należą dla uczonych! Przypatrzcie się tylko na wołu i osła, na cielę i świnię; te się nie uczą zmysłowości, a jednak utyją.

Nie dajcie się tą nową w szkołach uwodzić naukowością! Pozwólmy nareście i na to: iż dzieci w tych miejscach, gdzie ta nowa nauka zakwitła, prędzéj i lepiéj się nauczą czytania, pisania i rachowania, o czém już wszyscy twierdzą; ale proszę was,

powiedzcie mi, dla czego tedy są szkoły? Nie sąż one na to, aby bakalarz miał zarobek tak, jak inni ludzie zarabiają? nie sąż one na to, żeby się dzieci spokojnie nauczyły siedzieć i zarazem doświadczyły, co to są baty? czyli one nie są najbardziéj dla tego fundowane, iżby się młodzież wcześnie przyzwyczajała do cierpień, i gdy dorośnie, już była do wszelkiéj ciała wytrwałości przyzwyczajoną?

Pisanie i czytanie jest to dobre, ale nie główną materyą. I choćby w całéj Szwajcaryi nikt nie umiał czytać i pisać, toby się dla tego przecie nasze szwajcarskie góry na nas nie zwaliły.

Otóż to miałem Ci donieść Szanowna szwajcarska Gazeto; i niech to dojdzie do rąk innych bakalarzy i gmin.

Zostaję z uszanowaniem

Jan Grzegorz Leszczyna.

Rąbczyn. Jak zawsze, tak i w tym roku odbył się w dniu 28. Kwietnia u nas eksamen. W dniu tym, o godzinie pierwszéj popołudniu, przybył Jmość X. Jankowski z Łekna z tamtejszymi dwiema nauczycielami. Wszedłszy do klasy, pochwalił do dzieci Pana Boga; poczém rozpoczął się eksamen. Po ukończeniu tego, przemówił kapłan w zwykłym sobie ojcowskim tonie do dzieci słowa ukontentowania swego, napominał i zachęcał do wytrwania w dobrém i regularnego do szkoły uczęszczania; przyczém kazał sobie podać tych uczni wykaz, którzy się w czasie kursu zimowego najlepiéj tak w nauce, jak i w moralności odznaczali, a zwróciwszy swą do nich mowę, chwaląc i podając ich za wzór drugim, podał każdemu z nich na pamiątkę piękny obrazek. Potém

udzieliwszy pasterskie dzieciom błogosławieństwo, pożegnał się najgrzeczniéj z podpisanym, i odjechał.

Takie chwalebne kapłana postępowanie, które od dwunastu lat jeszcze inném nie było, zasługuje, aby o niém donieść publiczności.

W Maju r. b.

W dniu 7. m. b. udałem się w podróż w okolicę Uścia i Piły, w celu zwiedzenia méj rodziny. Odebrawszy niektóre polecenia od mego Przełożonego Wielm. JMość Xiędza Jankowskiego w Łeknie, byłem więc z tego względu zniewolony, zwiedzić WW. JJMM. Xięży: Proboszcza Gebek w Uściu i Wikarego Pestrych w Pile. Kapłani ci przyjęli mnie podróżnego tak, jak zwykle syn od ojca przyjmowanym bywa. Okazana mi prawdziwa tych najszanowniejszych Ojców Duchownych miłość, spowodowała mnie więc, że Im za to Obiema najgłębsze moje synowskie niniejszém składam podziękowanie.

Heinrychowski,
Nauczyciel elementarny.

Zapytanie. Niektórzy nauczyciele katechizując z dziećmi:

1, pierwéj dziecko wywołują, a potém zadają mu pytanie;

2, pozwalają dzieciom razem głośno odpowiadać.

Ponieważ przeciwny temu jestem zwyczajowi, przeto proszę pokornie, aby kto zechciał o tém kilka słów skreślić.

Uczyciel elem.

Sprostowanie. W pismie „Kościół i Szkoła“ czytam w Zeszycie 3 roku 2 na str. 146 artykuł: „Przymioty uczciwego i chrześciańskiego nauczyciela“ z podpisem X. Jankowskiego. Zdawaćby się łatwo mogło, iż tak piękna rozprawka napisaną została przez tegoż X. J., gdy tymczasem słowo w słowo znajduję powyższy artykuł umieszczony w Archiwum teologiczném z r. 1836. Zeszyt 3 str. 350 z podpisem nie X. J. tylko X. A. K. (jeśli się nie mylim X. Andrz. Kidaszewskiego). Nie przyganiamy tu X. J., ani Szanownéj Redakcyi, że odświeża dawne rzeczy — zwłaszcza powyżéj wzmiankowany artykuł, tak piękny i stósowny do pisma Kościół i Szkoła, ale *słusznie* żądać możemy, ażeby nam zawsze źródło podano, z którego umieszczony artykuł pochodzi i cudzego imienia pod obcą pracą nie podpisywano; bo łatwo n. p. w tym razie wniosek możnaby uczynić, jakoby X. J. chciał sobie cudzą rozprawkę przyswoić! — Tę uwagę uczynić winienem był tylko w interesie prawdy, a przytém zasyłam życzenie powodzenia pismu.

X. A. S.

Uwaga redakcyi. Wspomniona rozprawka doszła nas bez podpisu; na kopercie tylko było napisane od X. J. Sądząc, że nadsyłający jest autorem, umieściliśmy litery X. J. na końcu artykułu. Nasza więc w tém wina; i przepraszamy zato Szanownego X. J., że go niewinnie posądzono, a Szanownemu X. S. za sprostowanie dziękujemy; prosząc zarazem o łaskawą pamięć.

V.
Wiersze różne.

Cztery pory roku.
(Dokończenie.)

Jesień.

Już po lecie mój Boże, już jesień nastaje,
W miejsce ciepła lubego zimnisko wskróś szyje,
Zżółkłe wiatr nieprzyjemny ogołaca gaje
I smutnie wyje.

Pola już oto puste, łąki poczerniałe,
Ptaki głos swój nucący w żale zamieniają;
Niebios jasne sklepienie, obłoki zgęstwiałe
Całkiém skrywają.

Miłe niegdyś poranki zastępują szrony,
Zimny nie ráz deszcz z gradem na przemiany pada;
Wrzeszczy aż się rozlega na dalekie strony
Wróbli gromada.

A nareście i człowiek kurczy się jak może,
Gdy go dreszcz zimny za skórą przelata;
Wzdycha, nie bez przyczyny: „ach! dobry mój Boże,“
„Szkoda to lata!“

Zima.

Nie jeden się z nas może na to i zamroczy,
Kiedy mu niespodzianie zima zajrzy w oczy;
Smutną to niby pora, ma z pozoru swego
Wiele przykrego.

Komuż albowiem mrozy zimą nie dokuczą? —
Kogóż one kurczyć się i drzeć nie nauczą? —
Przejmie mróz tak bogacza jako i biednego
Aż do żywego.

Cóż dopiero gdy wspomnieć na śniegi i lody,
Co nie małéj przyczyną czasem są przygody?..
Ten i ów w śniegu więźnie, ów na lodzie pada,
Ach! co za zdrada! —

Wszakże nie samo tylko złe zimę piętnuje,
Wiele ona dobrego nam także rokuje;
Zastanówmy się tylko, — a przyznać musimy
Zalety zimy.

Pominąwszy uciechę na łyżwach młodzieży,
Co lód krając żelazem, jak na oślep bieży,
A sprawując dla oka widok nader miły,
Krzepi swe siły.

Kiedy śniegu upadnie na ziemię nie mało,
Komużby się kuligiem jechać nie zachciało?..
Prosi więc żonka męża, — córka pragnie tego
Od ojca swego.

Wszędzie widać ruch żywy, lica zdrowe, hoże,
By i nygus największy zwija się jak może,
Gdy mu mróz dokuczając, każe gonić za tem
Co robił latem. —

Zima wreście jest porą spoczynku miłego
Niezliczonych drzéw mnóstwa, siéwu oźminnego,
Kiedy śniegi wilgocią darząc łąki, pole,
Skrzepiają role.

Jak więc w téj czasu porze mądrość Najwyższego
Objawia się łaskawie dla stworzenia swego! —
Nie sarkajmyż więc, bracia, iże ten Pan błądzi
Co światem rządzi. —

Ze Święcenia, 1847 r.

P. Wiecki,
były I. naucz. w Xiążu.

Do * po wystawieniu nowego dworu; od cieśli.

Stanął dwór na ojców ziemi
Skromny ale trwały;
Gniazdo dawnéj gościnności,
Da Bóg — przyszłéj chwały.
Miło na nim spocząć oku
Cieszyć się nadzieją:
Że setnego burze roku
Nam go nie rozwieją — —
Bo w tym dworze wiara żyje,
Jaka tchnęła w duchy,
Gdy do boju Jan Sobieski
Prowadził swe zuchy.
A choć w koło liście pada
Choć się zima zbroi:
Dworzec Twój za Bożą łaską
Wśród wichrów postoi.
Nie uniży szczytu swego,
Nie padnie pod burzą,
Choć przybylce czarne fale
Jasne niebo chmurzą;
Choć w około wrony kraczą
Nad złomami lasu:
Las jak stojał, tak postoi;
A wrony do czasu.
Młode drzewa, stare drzewa
Co burza złamała,
Zostawiły swe korzenie,
Moc ziemi została.
I jaskółka gdy zaśpiewa
Zwracającą wiosną:
Oneć miły Maj poczują
I znowu odrosną.
A tymczasem jasny dworze
Wraześ ukończony;
Biedakowi tułaczowi
Nie żałuj ochrony.

I od głodu i od gadu
I gdy bije słota:
Na toć próg po staropolsku
I otwarte wrota.
Obyś Panie dzień dzisiejszy
Wielekroć powtórzył,
Za lat dwieście jeszcze raz mnie
Do budowli użył.
O jakby się w okolicy
Cieszyli rodacy,
Z nimi w powiatu stolicy
Sługa Twój Ignacy.

Śpiéwka szkólna.

(Na nótę słowiańską: *Tu sem, tu sem* i t. d.)

Pożegnanie.

O bracia jeszcze raz
Tu zaśpiewajmy wraz;
W daleki kraj idziemy ztąd,
Wszystkich żegnamy was.

Tu zgasłych ojców kraj,
Naszéj młodości raj,
Tu się zielenił każdy dzień,
Jak ów brzozowy gaj.

O miła ziemia ta,
Jéj pamięć w sercu trwa;
Na zawsze ją porzucamy,
Dla niéj ostatnia łza.

Korrespondencya.

Od JX. P. z P. umieszczono.
„ „ S. z W. umieszczono.
„ „ K. z P. Dzięki; trzeba było odłożyć na późniejszy poszyt.
„ „ Przyjaciela dzieci. Dzięki i pozdrowienie.
„ JP. H. z R. Doszło; dziękujemy.
„ „ M. z W. Doszło; stanie się nieco późniéj. Witamy.
„ „ W. z B. Dzięki.
„ „ K. z ? Doszło; witamy.
„ „ T. W. Dzięki.
„ „ T. W. z G. Doszło.
„ „ J. D. z P. Dzięki.
„ „ M. Z. z M. Dzięki.
„ „ S. z Z. Witamy pracownika.
„ „ J. w L. Doszło; dzięki.
„ „ A. C. Doszło; dzięki.
„ „ X. g. g. z O. Witamy. Tylko się obawiamy, żeby nie odmówiono paszportu literackiego.

Nadmienia redakcya, iż rozprawy kilkuarkuszowe, jakkolwiek dobre z treści i stylu — nie mało kłopotu sprawują dla — rozciągłości swojéj. Naraz umieszczone zbyt wiele zajmują miejsca, a podzielone na 2—3 razy rozrywają myśl. Życzeniem więc naszém jest, aby artykuły były zwięźlejsze, albo przynajmniéj podzielone tak, iżby każda część stanowiła pewną całość.

DODATEK LITERACKI.

Nr. 6.

Ogłoszone tu dzieła są do nabycia przez księgarnie Ernesta Günthera w Lesznie i Gnieźnie.

Biblioteka kazań dobranych tegoczesnych kaznodziejów słynniejszych archidyecezyi Lwowskiéj. Wydana przez ks. Jana Kucharskiego. 2 tomy, zawierają kazania przygodne. Lwów. Cena: 3 tal.

Książka do nabożeństwa dla młodzieży katolickiéj. Cena eksemplarza nie oprawnego: 7½ śgr.; oprawnego porządnie: 12 śgr.

Nauka o świecie, ułożona przez A. Kiszewskiego, Nauczyciela przy król. katolickiém seminaryum naucz. w Paradyżu. Część I.: 1. Człowiek. 2. Izba. 3. Dom. 4. Siedlisko. Klassa II. Poznań. Nakładem autora. Cena: 12 śgr.
(Dzieło to znajdować się powinno w ręku każdego nauczyciela.)

Obrazy różnego stanu ludzi. Książka dla każdego, którен dobrego bytu doczesnego i szczęśliwéj wieczności pragnie. Gniezno i Leszno. — Cena: 3 śgr.

Reguła, czyli **ustawy życia,** napisane i wykonywane przez księdza Franciszka Mikołaja Taillard, Kanonika Lubelskiego i Poenitencyarza Archi-Katedry Gnieźnieńskiéj. Przełożone z francuskiego przez X. Gozimirskiego. Cena: 4 śgr.

Siedm grzechów głównych w siedmiu kazaniach postnych (passyjnych) rozebrane i objaśnione. Z niemieckiego przetłómaczone przez X. Zając, Proboszcza w Osiecznie. Cena eksempl.: 7½ śgr.

Oto przedmowa tłómacza: „Nigdy zapewne serce chrześcijanina nie jest przystępniejszém dla zbawiennych natchnień, jak w czasie wielkiego postu, gdzie całe urządzenie nabożeństwa publicznego pobudza do głębokich rozpamiętywań. A jeżeli pasterz parafii w każdym czasie powinien się stósować do owéj przestrogi, którą wielki nauczyciel narodów daje ulubionemu swemu uczniowi Tymoteuszowi: „przepowiadaj słowo, nalegaj w czas nie w czas, karz, proś, łaj, z wszelaką cierpliwością i nauką," to najwięcéj w czasie wielkiego postu, gdzie lud chrześcijański zazwyczaj od pasterza swego wygląda pożywniejszego obroku duchownego, wyrobionego z najważniejszych przedmiotów nauki wiary i obyczajów. Że obecne kazania: *Siedm grzechów głównych*, są takowéj treści, nikt nie zaprzeczy; żeby zaś ten krótki sposób obrabiania tak obszernych tematów odpowiedział zamierzonemu celowi i mógł zasłużyć na łaskawe względy szanownych konfratrów, życzy sobie tłómacz."

Świadectwa na pamiątkę pierwszego przystąpienia do spowiedzi i kommunii świętéj. 50 eksemplarzy za 1 talar 10 śgr.

Wybór przykładów dla Ludu wiejskiego, jako téż i Mieszczan, którzy w wolnych od pracy godzinach pożytecznéj dla siebie zabawy szukają, przez Józefa Reebmanna. Z niemieckiego na polski język przełożony w Zgromadzeniu XX. Filipinów pod Gostyniem, w W. Księstwie Poznańskiém. Gniezno i Leszno. Cena: 20 śgr.

Jacotot's Universal-Unterricht als naturgemäß und nachahmungswerth dargestellt und erläutert von J. Preis, Rector. Preis: 10 Sgr.

Der Wächter. Kathol. Volkskalender 1848. Zum Verständniß der Zeit und zur Vorbereitung für die Ewigkeit von Dr. J. A. Moritz Brühl. Gleiwitz. S. Landsberger. Cena: 8 śgr.